

RODZINA

TYGODNIK

Nr 44 (435) WARSZAWA, 3.XI.1968 CENA ZŁ 2

KATOLICKI



PAŁAC BISKUPI NA SPRZEDAŻ

Biskup J.B. Topel z USA postanowił sprzedać pałac biskupi i uzyskane ze sprzedaży pieniądze przeznaczyć na fundusz dla ubogich.

AUDIENCIA GROTOŁAZÓW

Papież przyjął na audiencji grupę grotolazów-speleologów, do której wygłosił przemówienie.

PETYCJA DO PAPIEŻA

Organizacje związków zawodowych cukrowni argentyńskiej w Tucumanu zwróciły się do Papieża z petycją, aby zechciał interweniować u władz Argentyny, aby te kierowały się w swej działalności zasadami społecznych encyklik papieskich.

ZGROMADZENIE LUTERAN

W Kopenhadze odbyło się posiedzenie wydziału wykonawczego Światowego Związku Luterańskiego, poświęcone przygotowaniu Zebrania Plenarnego Związku, które odbędzie się w Porto Allegre (Brazylia) 14-24 lipca 1970 r. Przewiduje się, że w Zebraniu Plenarnym weźmie udział 500 delegatów.

CENTRUM OLIMPIJSKIE

W związku z mającą się odbyć w Monachium w 1972 r. olimpiadą, Kościoły katolicki i protestancki zamierzają zbudować „kościelne centrum olimpijskie”, które obejmie dwie świątynie i inne pomieszczenia służące organizacji duszpasterstwa.

BISKUPI PRZECIW CELIBATOWI

Konferencja rzymskokatolickich biskupów Zambii wypowiedziała się przeciwko celibatowi księży. Biskupi wyrazili przekonanie, że można by znieść celibat dla księży na kontynencie



Na naszej okładce:

Zaduszki — mal. Witold Pruszkowski (1846—1896)

Fot. Muzeum Narodowe w Warszawie

afrykańskim w drodze wyjątku. Konferencja biskupów postanowiła przedłożyć swe uchwały sekretarzowi Kongregacji krzewienia wiary.

KU CZCI HUGENOTÓW

W ostatnich dniach sierpnia odbyły się we Francji liczne uroczystości ku czci hugenotów. Szczytowym punktem uroczystości było upamiętnienie miejsca, gdzie w ciągu 38 lat była więziona, cierpiała prześladowania za wiarę i wolność sumienia słynna Marie Durand. W uroczystościach wzięli udział przedstawiciele władz cywilnych i kościelnych.

TŁUMACZENIE NOWEGO TESTAMENTU

Nowy Testament został po raz pierwszy przetłumaczony na narodowy język Cejlonu zwany sinhala. Tłumaczenia dokonała grupa księży katolickich. Tłumaczenie Starego Testamentu ukazało się wcześniej.

„DZIEŃ EKUMENICZNY”

W NRF pojawił się w prasie katolickiej postulat organizowania zamiast Kongresu Katolików (Katholikentagu) „Dnia Ekumenicznego” dla wszystkich chrześcijan. Projektodawcy wychodzą z założenia, że program takiego dnia interesuje w równym stopniu wszystkich chrześcijan.

KSZTAŁCENIE ŚWIECKICH KAZNODZIEJÓW

W Austrii rozpoczęto systematyczne szkolenie świeckich kaznodziejów dla potrzeb poszczególnych parafii. Nauka trwać będzie dwa lata. Program obejmie różne przedmioty teologiczne.

KARA DLA SEMINARZYSTÓW

Z kolegium jezuickiego w San Sebastian (Hiszpania) usunięto na stałe lub czasowo 21 seminarzystów. Przyczyną kary była niezgodność poglądów na program nauczania w kolegium między przełożonymi i seminarzystami.

PIELGRZYMKI CYGAŃSKA

Pielgrzymka Cyganów w Saragossie (Hiszpania) zgromadziła 100 tysięcy ludzi. Organizatorem pielgrzymki był kierownik duszpasterstwa wśród Cyganów kard. Benjamin Arriba Y Castro.

KATECHIZACJA DZIECI

We Francji zostały zmienione przepisy dotyczące katechizacji i przystępowania do pierwszej komunii św. dzieci. Nowe przepisy przewidują, że dzieci będą mogły przystąpić do komunii św.

dopiero po czterech latach nauki religii, gdy wykażą rzeczywiste zrozumienie dla najważniejszych prawd wiary. Dla przygotowania dzieci wydano pięć katechizmów przystosowanych do różnego wieku i różnych środowisk.

DLA LUDZI DOTKNIĘTYCH WOJNĄ

Dar rządu argentyńskiego w postaci 37 ton artykułów żywnościowych Papież polecił rozdać między ludność Białej i uchodźców z Palestyny.

ODBUDOWA KATEDRY

Komisja mieszana rządu i episkopatu węgierskiego opracowała plan odbudowy katedry w Peszcie. Znaczną część kosztów odbudowy pokryje rząd. Katedra w Peszcie stanowi jeden z najcenniejszych zabytków sztuki sakralnej.

KONGRES POKOJOWY

W dniach 1—3 listopada br. odbędzie się w Speyer międzynarodowy katolicki kongres pokojowy, zorganizowany staraniem Pax Christi. Kongresowi przewodniczyć będzie kardynał Alfrink.

Organizatorzy kongresu podkreślają konieczność międzynarodowej współpracy w zakresie politycznym i gospodarczym dla podniesienia dobrobytu i zapewnienia bezpieczeństwa wszystkim ludziom.

KOŚCIÓŁ W MEKSYKU

Pierwsza grupa misjonarzy rzymskokatolickich przybyła do Meksyku w 1524 r. Tworzyło ją dwunastu franciszkanów. Pierwsze biskupstwo utworzono w 1526 r. w Tlaxcala (obecnie: Puebla). W 1553 r. powstał Królewsko-Papieski Uniwersytet jako najwyższa uczelnia Nowego Świata. Po uzyskaniu niepodległości nastąpił rozdział między Kościołem a Państwem ok. 1821 roku. W 1875 został wprowadzony całkowity rozdział. Wówczas zakony zostały rozwiązane, dobra kościelne wywłaszczone, wprowadzono cywilne śluby i pogrzeby. Po drugiej wojnie światowej sytuacja uległa normalizacji. W praktyce nie stosuje się obecnie ustaw antyreligijnych, chociaż nigdy nie zostały one uchylone.

Ogromną większość w Meksyku (94, według niektórych nawet 97 proc.) stanowią wyznawcy Kościoła rzymskokatolickiego. Odczuwa się brak księży. Parafie są duże i nienależycie obsłużone pod względem duszpasterskim.

WATYKAN — IZRAEL

W Izraelu istnieje Związek Zakonników w Izraelu, który sprawuje opiekę nad klasztorami i instytucjami katolickimi, jak

również czuwa i koordynuje prace badawcze (biblistów i archeologów) prowadzone na tym terenie. Na czele Związku stoi ks. J. Sępiński i jego zastępca ks. L. Semkowski. Kierownicy Związku informowali ostatnio Watykan, że władze izraelskie zabraniają kontynuowania prac wykopaliskowych oraz wysiedlają duchownych, szczególnie zaś Polaków pod zarzutem udzielania pomocy „niepewnym elementom arabskim”, zamykają szpitale i schroniska dla ubogich. Władze izraelskie utrudniają też przyjazdy pielgrzymek katolickich do miejsc świętych.

Napływające z Izraela informacje powodują, że w Watykanie utrwała się pogląd o konieczności przyznania statusu międzynarodowego miejscom świętym, a stosunki Watykan-Izrael pogarszają się coraz bardziej.

SYNOD W SANTIAGO

W rzymskokatolickiej diecezji Santiago de Chile odbył się synod diecezjalny, w którym uczestniczyło 450 delegatów duchownych i świeckich. Druga sesja synodu odbędzie się w grudniu br.

Chorwaccy pisarze katolicycy wydali pierwszy numer czasopisma pt. Marulic. Pismo ukazywać się będzie co kwartał.

*

Kardynał O'Boyle, arcybiskup Waszyngtonu zwrócił się z listem pasterskim do wiernych swej diecezji z prośbą o poparcie jego stanowiska wobec kilkudziesięciu księży, którzy odmówili przyjęcia encykliki „Humanae vitae”. Niektórzy z tych księży zostali już ukarani karami kościelnymi.

*

Tygodnik redagowany przez księży w Paragwaju (Communidad) został zlikwidowany przez władze państwowe za zajmowanie krytycznego stanowiska wobec panującego reżimu.

*

W Szkocji rozpoczęły się rozmowy ekumeniczne na temat chrztu między Kościołem rzymskokatolickim i episkopalnym. Rozmowy prowadzi mieszana grupa teologów.

*

Papież przekazał 50 tysięcy pesos na budowę domów dla najbiedniejszych w Kolumbii. Akcją budowy prowadzi już od lat jeden z księży kolumbijskich.

*

W Australii powstała krajowa komisja ruchu „Iustitia et Pax” (Sprawiedliwość i Pokój). Na czele stanął katolik świecki.

*

W jednym z kościołów w Alzacji odkryto cenny fresk pochodzący z XIV w. Fresk przedstawia św. Krzysztofa (wysokość 11 m) niosącego Dzieciątka Jezus.

P O W I N N O Ś Ć

Faryzeusze starają się wszelkimi sposobami przytąpać Chrystusa na słowie i zdobyć jak najwięcej dowodów dla oskarżenia Go przed Sanhendrynem lub przed władzą świecką — prokuratorem rzymskim. Pewnego razu Herodaję, wydawać by się mogło, na genialną myśl. Wysyłają do Jezusa swoich uczniów i zwolenników Heroda z zapytaniem, czy godzi się płacić podatek cesarzowi. Pytanie to w okolicznościach w jakich było stawiane — zdaniem faryzeuszów — miało postawić Jezusa w sytuacji bez wyjścia. Herodianie byli bowiem zwolennikami polityki Heroda Wielkiego i dążyli do zatrzymania panowania nad Palestyną w rękach rodziny Heroda. Faryzeusze jako rzecznicy narodu pragnęli wyrwać się spod jarzma rzymskiego, a podatek pogłówny, który każdy Żyd na rzecz cesarza płacić musiał, był dla Izraela dowodem braku suwerenności. Marzeniem wszystkich było uwolnić się od upokarzającej daniny na rzecz cesarza i wyzwolić się spod berła rzymskiego.

Faryzeusze przypuszczali, że jeżeli Jezus opowie się za płaceniem podatku, to przez to w oczach ogółu straci na powadze i będzie uważany za służalca państwa zaborczego, o ile zaś wystąpi przeciwko podatkowi, wówczas zwolennicy Heroda oskarżą Go przed władzą świecką o podburzanie ludu przeciwko cesarzowi.

Niestety, misternie obmyślana pułapka nie na wiele się zdała, ponieważ Jezus, znając najskrytsze zamiary, napiętnował najpierw uczniów faryzejskich jako obłudników, a następnie kazał podać sobie monetę i zapytał, czyja na niej podobizna i czyj napis. Odpowiedzieli: cesarski; na co Chrystus „oddajcież tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego — Bogu“.

Żydzi, gdy mieli własne rządy, posługiwali się swoją monetą. Jak wiadomo Szymon Machabeusz (140—135 przed Chr.) kazał bić monety z emblematami świątyni i napisem „Szekel Israel“ oraz „Jeruzalem Kedosza“ — Święta Jerozolima. Podobnie postępowali jego następcy. Te monety były używane w świątyni. Jezus zażądał podania sobie monety podatkowej, a więc monety obcej, rzymskiej. Mógł to być aureus z czasów Augusta, z jego podobizną i napisem — pieniądz złoty o wartości 7,8 g złota, lub 25 razy mniejszy od niego denar złoty, lub denar srebrny o wadze ok. 4 g lub wreszcie sestercja miedziana — duża ciężka (ok. 25 g) moneta, dzieląca się na 4 asy. Używanie w handlu krajowym monety

cudzej, było dla Żydów namacalnym dowodem zależności politycznej. Jezus, przez zapytanie, a właściwie przez zmuszenie pytających do odpowiedzi, wyraźnie powiedział, że Żydzi są zależnymi od obcego mocarstwa i jako tacy są obowiązyani do podatku. Aby zaś nie został zrozumiany jako krańcowy zwolennik rządu, dodaje: „co Boskiego — Bogu“, czyli podatek musicie płacić; ale oprócz tego należy pamiętać o świątyni, o Bogu.

Nie takiej odpowiedzi spodziewali się faryzeusze, więc odeszli z niczym, pewnie nawet niezadowoleni ze swego pomysłu. Tak więc cesarskie, oznaczone jego napisem i jego podobizną, zostało przy cesarzu, a boże, noszące emblematy świątyni jerozolimskiej — zostało przy świątyni.

W naszym życiu często pojawiają się pytania, stawiane przez okoliczności: co — komu? Są pewne wartości, które należą się Bogu, bliźniemu, społeczeństwu, państwu i nam samym. Należy dobrze rozgraniczyć i nie sięgać po to, co nie nasze, oddać, co się komu słusznie należy. Chrześcijanin dokonuje owego rozgraniczenia, podziału i przeznaczenia poszczególnych wartości na podstawie cnoty sprawiedliwości. Niestety, cnotę tę pojmuje się niekiedy opacznie: jako porządek ściśle prawny, a stąd płynie lęk jako jedyna norma moralności. Tymczasem nasze życie i związane z nim działanie odbywa się w sferze społecznej, a życie społeczne narzuca pewne wymagania i prawa, które, aby móc je pełnić i zachowywać, wymagają od nas dobrej dyspozycji woli względem dobra wspólnego lub też dóbr cząstkowych należących do naszych bliźnich. Otóż ta dyspozycja nosi nazwę sprawiedliwości. Ona usposabia nas do oddawania każdemu tego, co mu się słusznie należy. Ona gwarantuje nam prawo do pokarmu, do życia, do pracy, do wolności przekonań, wolności sumienia, do prawdy, do nauki, do uczestnictwa w dobrach duchowych, do równości itd. Jeśli gdzieś tych praw brak — wówczas sprawiedliwość każe nam walczyć o nie, domagać się ich. Na tym tle dochodzi do skomplikowanych rewolucji społecznych, do ruchów i działań emancypacyjnych, wolnościowych.

Powinności są wymienne: my dajemy wiele społeczeństwu — społeczeństwo daje nam; my dajemy państwu — państwo nam; my dajemy Bogu — Bóg nam. Bóg, państwo, społeczeństwo z istoty swej powinny być sprawiedliwe. Rzecz w tym, czy my jesteśmy sprawiedliwi. Wszak sprawiedliwość jest uczestnictwem, jest odzwierciedle-

niem przymiotu bożego w nas. Jako chrześcijanie jesteśmy więcej niż prawnikami, więcej niż kazuistami, jakich ukazuje nam dzisiejsza ewangelia — winniśmy układać całą ludzką działalność, prywatną i społeczną, w perspektywie celu nadprzyrodzonego, a to bez sprawiedliwości — kierowniczką tej dziedziny — nie jest możliwe. Powinności są wymienne: nie tylko nam się coś należy — lecz i od nas, nie tylko nam powinni wszyscy oddawać co się należy, lecz i my „cesarskie cesarzowi, a Boże Bogu“ oddawajmy.

KS. DR. A. NAUMCZYK

EWANGELIA

według św. Mateusza (22, 15—21)

Onego czasu: Faryzeusze, odszedłszy, naradzali się, jakby Go podchwycić w mowie. I wysłali do Niego uczniów swoich z Herodianami, mówiąc: Nauczycielu, wiemy, żeś prawdomówny i drogi Bożej w prawdzie nauczasz i nie dbasz o nikogo, bo nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedzże nam tedy, co się tobie zdaje: Godzi li się płacić daninę cesarzowi, czy też nie? A Jezus, poznaawszy ich przewrotność, rzekł: Czemu mnie kusicie, obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową. A oni podali Mu denar. I rzekł im Jezus: Czyj to wizerunek i napis? Mówią Mu: cesarski. Wtedy powiedział im: Oddajcie tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego Bogu.

„Chcąc, aby człowiek był doskonałym potrzeba, ażeby był tym wszystkim, czym tylko być może sobie i drugim na pożytek“.

(J. ŚNIADECKI)

LISTOPAD

22 niedziela po Zesłaniu Ducha Św.

N	3	Sylwii, Huberta
Pn	4	Karola, Olgierda
W	5	Elżbiety, Sławomira
Sr	6	Feliksa, Leonarda
Cz	7	Adolfa, Antoniego
P	8	Seweryna, Wiktoryna
S	9	Ursyna, Teodora



Uczestnicy Konferencji CELAM przed kaplicą seminarijną

ODWAGA I OSTROŻNOŚĆ

Uroczyste otwarcie obrad Konferencji generalnej Episkopatu Ameryki Łacińskiej nastąpiło w obecności Papieża Pawła VI. 24 sierpnia br. Obrady odbywały się w nowym gmachu Seminarium Duchownego w Medellin — w „mieście wiecznej wiosny” na wysokości 1600 m nad poziomem morza i trwały do 6 września. Niczym niezmacony spokój — Seminarium jest odległe od miasta 8 km — umożliwiał rzetelne przemyślenie rozpatrywanych problemów.

W Konferencji episkopatu Ameryki Łacińskiej (zwanej w skrócie CELAM) uczestniczyło 255 osób, w tym 146 kardynałów, arcybiskupów i biskupów z głosem decydującym, 20 świeckich (w tym 6 kobiet) i 11 obserwatorów niekatolickich. Ekipa sprawozdawców-dziennikarzy liczyła 138 osób, w tym 83 dziennikarzy zagranicznych.

Podstawę obrad stanowił dokument przygotowany przez biskupów i ekspertów po konsultacji z konferencjami biskupów poszczególnych krajów. W oparciu o ten podstawowy dokument ogłoszono siedem wykładów:

- Dzisiejsze znaki czasu w Ameryce Łacińskiej.
- Chrześcijańska interpretacja znaków czasu (w Ameryce Łacińskiej).
- Kościół w Ameryce Łacińskiej i rozwój człowieka.
- Ewangelizacja Ameryki Łacińskiej.
- Widoczna jedność Kościoła.
- Duszpasterstwo mas i duszpasterstwo elity.

— Koordynacja duszpasterstwa.

Zasadnicza praca odbywała się w 16 grupach roboczych, które powstały z 9 komisji (niektóre z komisji uległy podziałowi). Każdy z biskupów mógł wpisać się do jednej z komisji: sprawiedliwości i pokoju, rodziny i demografii, wychowania młodzieży, wychowania w wierze, ruchu świeckich, księży i zakonników, ubóstwa w Kościele, pastoralnej.

REWOLUCJA CZY EWOLUCJA

Każdego dnia po śniadaniu (niekiedy wieczorem) odbywała się konferencja prasowa. Najbardziej burzliwa była konferencja po wykładzie bpa Sales („Kościół i rozwój człowieka”). Poruszono tu zagadnienie stosunku katolika do rewolucji, problem użycia przemocy i siły w celu zlikwidowania bezprawia i osiągnięcia sprawiedliwości. Niektórzy dziennikarze podnosili, że przemówienia papieskie wygłoszone w Bogocie zawierały sformułowania dotyczące tych problemów w formie o wiele łagodniejszej niż encyklika „Populorum progressio”. Powoływano się często na list 800 księży z różnych krajów kontynentu amerykańskiego skierowany do biskupów i domagający się „szerokiego marginesu wolności w doborze środków”, prowadzących do uwolnienia narodu od przemocy i ustanowienia bardziej sprawiedliwej społeczności. Powoływano się na „list otwarty” adresowany do Papieża przez Chrześcijańską konfederację syndykatów łacińsko-amerykańskich (CLASC), który zawierał taką deklarację: „Nie chodzi o problem stosowania czy niestosowania przemocy, istnieje po prostu konieczność przeprowadzenia rewolucji w sposób jak najbardziej konsekwentny” (wiadomo, że zaraz po odlocie Papieża z Bogoty aresztowano 20 działaczy Konferencji Chrześcijańskiej i przetrzymano 24 godziny, niewątpliwie za rozpowszechnianie tego listu). Dziennikarze mieli też przed sobą dokument sporządzony przez trzydziestu miejscowych księży, którzy bronili rewolucji jako jedynej drogi prowadzącej do rozwiązania problemów społecznych i ekonomicznych.

Podobnie jak wśród dziennikarzy tak i wśród samych uczestników Konferencji rysowały się różnorakie tendencje. Obok zwolenników rewolucyjnych przemian społecznych byli zwolennicy zmian powolnych, ewolucyjnych, jak też zwolennicy starych porządków. Na szczęście ci ostatni stanowili bardzo nieliczną grupę.

PROBLEM POWOŁAŃ I INTERKOMUNIA

Niezgodność poglądów ujawniła się nie tylko przy dyskusowaniu problemów społecznych. Jak wiadomo Ameryka Łacińska od-

W DZIEŃ ZADUSZNY...

Nie ma prawie człowieka, który by w Zaduszny Dzień nie poszedł na cmentarz i nie zadumał się nad dolą człowieczą. Ten Dzień ma jakąś szczególną siłę oddziaływania, specyficzny urok, zrodzony z wierzeń tysięcy pokoleń ludzkich, z legend i klechd, z niespełnionych nadziei, z przeżytych zawodów.

Jesienne słońce złoci resztki pozółkłych liści. W opadłym wiatr szeleści, podrywa je, i pędzi w jakąś dal nieznaną i znowu o zie-

mię miota, w którą wdepczą je w końcu stopy przechodniów.

W migotliwym blasku świec i zniczów jakżeż inaczej wygląda życie. Z nieodpartą siłą i z niezwykłą wyrazistością uderza w świadomość przekonanie, że:

— gośćmi tylko jesteśmy na tej szarej ziemi, przybyłymi na dłuższą lub krótszą gościnę...

Tak, to tylko gościna. Tylko krótkie przebywanie. Tylko etap w wędrówce...

A co dalej? Dla ludzi wierzących śmierć — stanowi przejście do innego, doskonalszego sposobu bytowania. To zjednoczenie się z Tym, który jest przedmiotem wszystkich nadziei, wszystkich pragnień i tęsknot. To zjednoczenie się z Miłością. Możliwość obcowania ze wszystkimi, którzy wcześniej odeszli w tę daleką drogę...

Przy cmentarnej drodze długie szeregi żołnierskich krzyżów. Wiele ich wyrosło na polskiej ziemi szczególnie w czasie ostatniej wojny. Ale i dawniej ich nie brakło.

Ojczyzna bezustannie domagała się krwi. Rosły krzyże i rosły pagóry mogił. I nie zdarzyło się, by kiedykolwiek poskąpiono krwi. O tych, którzy na bój szli mówiono często: szaleńcy... Mówiono, że realizmu im brak, że nie potrafią myśleć politycznie, że nieroztropnie poświęcają życie... Ale nigdy nie zabrakło „szaleńców”. Swoim zapalem porywali innych. Swoją krwią spajali szanse obronne, które zagradzały drogę nieprzyjacielowi... A następne pokolenia hołd niosły „szaleńcom”. W Zaduszny Dzień przed ich grobami chylił czoła, palili znicze. Ich groby wieńczyli kwiatami. I nawet „realiści” wskazując na ich groby mówili: tu leży bo-

czuwa szczególnie brak księży i brak powołań kapłańskich. Zeby temu brakowi zaradzić pewna grupa biskupów — nie kwestionując generalnie obowiązywalności samej zasady celibatu kapłańskiego — wysunęła koncepcję dopuszczenia do kapłaństwa ludzi żonatych. Większość jednak wypowiedziała się przeciw tej koncepcji, szukając poprawy sytuacji w instytucji dziekanów (ludzi żonatych) i zakonników.

Bardzo znaczącym faktem, świadczącym o duchu ożywiającym uczestników obrad Konferencji episkopatu Ameryki Łacińskiej, była interkomunia (w dniu 5 września), która miała miejsce na wyraźne życzenie obserwatorów niekatolickich: Dawida Benson Reed, biskupa Kościoła episkopalnego z Bogoty, pastora Manfreda K. Bahman, z Argentyny, przedstawiciela światowej Federacji Luterńskiej, brata Roberta Giscard, ze wspólnoty protestanckiej w Taizé (Francja) i pastorów Dana S. Green i Kurtsa Friend Naylor, z Rady Narodowej Kościołów Chrystusowych.

Czy Konferencja CELAM zawiodła, czy była imprezą udaną?

Przedstawiciel francuskiego pisma „La Croix” („Krzyż”) wyraził przekonanie, że Konferencja była klęską, ponieważ biskupi byli jakby sparaliżowani ostatnimi orzeczeniami Stolicy Apostolskiej. Jako przykład przytoczył niemożliwość przeprowadzenia dyskusji nad samą zasadą celibatu kapłańskiego i możliwością udzielenia święceń ludziom żonatym.

Dziennikarze amerykańscy podkreślali natomiast, że Konferencja jest sukcesem już choćby z racji obecności obserwatorów niekatolickich. Protestant na tym kontynencie był po prostu — heretykiem, którego należało unikać i nikt by nawet nie przypuścił możliwości zaproszenia „heretyka” na obrady biskupów katolickich.

Mówiąc obiektywnie, obrady i uchwały Konferencji episkopatów Ameryki Łacińskiej wykazują ogromny postęp w stosunku do tego, co można było obserwować przed dziesięciu czy nawet przed pięciu laty. Wprawdzie nie można mówić o jakichś rewolucyjnych przemianach struktur, ale nie można nie zauważyć, że w poglądach hierarchów katolickich (przynajmniej znacznej części) dokonały się przemiany bardzo zasadnicze i daleko większe niż w pojęciach rzymskokatolickich episkopatów niektórych krajów europejskich. Biskupi Ameryki Łacińskiej wykazali dużo odwagi i niemal ostrożności.

(Do wyników Konferencji CELAM jeszcze powrócimy).

Opracował JAN

hater! Od niego ucz się młodzieży, że „słodko i zaszczytnie jest umierać — za Ojczyznę”.

Śmierć nie tylko życie „szaleńców” kończy. Wszyscy gośćmi jesteśmy... Wszystkich czeka śmierć. I nie jest najbardziej istotną sprawą czy nieco wcześniej, czy nieco później nas spotka, czy odejdziemy w pełni sił, czy sędziwego dożywszy wieku. Wielu z tych, co w sędziwym wieku pomarli zostało zapomnianych... I wielu z tych, którzy jako młodzieniaszkowie odeszli — żyją i przez wieki całe żyć będą w pamięci pokoleń. Od czego to zależy? Kto żyje dla siebie tylko, ten schodzi ze świata zapomniany. Kto się dla bliźnich poświęca, tego pamięć trwa poprzez wieki...

Czy na moim grobie zapali ktoś zniczek? Czy rzuci kwiat — symbol ludzkiej pamięci i wdzięczności?



W klasztorze NMP Łaskawej, w San Giovanni Rotondo k. Foggia (Włochy), zmarł 81-letni ojciec Pio, kapucyn. O. Pio od 50 lat był stygmatykiem. Ponieważ wierni ubiegali się o jego błogosławieństwo, uważając go za świętego, Watykan zabronił ojcu pokazywania się wiernym (dekret z 1923, 1926 i 1931 r.). Z darów, które wpłynęły na ręce ojca Pio, został zbudowany bardzo nowoczesny szpital dla biednych.

STAROKATOLICKIE CREDO (3)

Przekazy objawienia (1)

Kanały, którymi płyną do nas prawdy religii chrześcijańskiej, nazywamy przekazami objawienia. Bóg, któremu wierzymy, przekazuje nam przedmiot wiary za pośrednictwem środków ludzkich, mianowicie poprzez słowo podawane bądź ustnie bądź na piśmie.

Kiedyś przed wynalazkiem druku i gdy większa część ludzkości nie znała sztuki czytania, większą rolę w życiu religijnym grało słowo żywe podawane w formie kazań, katechez, pouczeń ustnych. W czasach nowszych, dzięki sztuce drukarskiej i walce z analfabetyzmem, przewagę zdobyło pismo. W chrześcijaństwie — zwłaszcza zachodnim — zaczęto kłaść nacisk na niektóre pisane dokumenty religijne powstałe w bardzo dawnych czasach, bądź przed Chrystusem, bądź tuż po Chrystusie (w I wieku). Dokumenty te noszą nazwę Pisma Świętego lub Biblii.

Katechizm starokatolicki powiada, że Pismo święte to księgi, które napisali pobożni mężowie pod natchnieniem Bożym. Wynika z tego, że autorem Pisma świętego jest Bóg. Oczywiście chodzi tu o autorstwo pośrednie, gdyż bezpośrednio biblijne księgi wychodziły spod pióra ludzi. Autorstwo Boże polega na specjalnym kierowaniu myślą piszących ludzi. (Kierowanie to jest niejako fizyczne a nie tylko moralne).

Należy wyróżnić w natchnieniu trzy czynniki: skuteczną zachętę ze strony Boga do pisania przez człowieka, pewnego rodzaju oświecenia umysłu człowieka (bez specjalnego jednak objawienia) i pomoc Boża, by człowiek przy pisaniu nie pominął rzeczy istotnych i by nie pisał rzeczy błędnych. Więc natchnienie to nie wizja, nie jakieś objawienie cudowne, lecz gwarancja nieomyślności. Nie wiąże się ono również z autentycznością danej księgi. Choć zaledwie kilka np. psalmów pochodzi od Dawida, nazywa się je wszystkie „psalmami Dawida”, i wszystkie uważamy za Pismo święte.

Z natchnieniem nie ma nic wspólnego nuczanie prawd świeckich, ważnych dla życia tylko na ziemi. Daremnie więc uciekalibyśmy się do Biblii, by zwalczać teorię ewolucji, naukę o powstawaniu świata przez miliony lat (np. teorię Kanta-Laplace'a) czy ustalone fakty historyczne. Pismo św. jest wyłącznie przekazem religijnym, Bożego Objawienia prawd nieziemskich. Nie jest podreżnikiem historii, astronomii, biologii czy geologii. Należy pamiętać, że autor pisząc np. o ulepieniu człowieka z gliny, posłużył się współczesnymi sobie pojęciami, aby być lepiej zrozumianym. Przecież i obecnie, po uznaniu systemu Kopernika, mówi się powszechnie o wschodzie i zachodzie słońca, chociaż wiadomo, że słońce ani nie wschodzi, ani nie zachodzi (tylko ziemia się ustawia

do niego poprzez swój pbrót). Dlatego gdy jakiś powieściopisarz czy historyk napisze, że w dniu tym, a tym słońce „zachodziło krwawo”, nikt z czytelników nie będzie mu zarzucał ignorancji.

Pismo św. dzieli się na dwie części: Stary Testament i Nowy Testament. W znaczeniu biblijnym testament to przymierze (porozumienie) między Bogiem a człowiekiem. Stary Testament zawiera treść przymierza zawartego między Jahwe (hebrajska nazwa Boga) a narodem Hebrajczyków („narodem wybranym”). Pośredniczyli patriarchowie i prorocy. Nowy zaś Testament to porozumienie pomiędzy Bogiem a całą ludzkością zawarte za pośrednictwem Jezusa Chrystusa, którego nauka (w znacznym stopniu „nowa”) jest treścią ksiąg Nowego Testamentu.

Według starokatolików Biblia składa się z 72 ksiąg, przy czym na Stary Testament przypada znaczna większość, bo 45 ksiąg (w Nowym — 27 ksiąg). Zaliczenie jakiejś księgi do zbioru Biblii nazywa się w greckim kanonem. Jakąś księgę zaliczono do kanonu Pisma św. wtedy, gdy tak zalecała ogólna praktyka i powaga władz kościelnych. Co do ksiąg Starego Testamentu kierowano się praktyką i powagą judzkiej Synagogi (Kościoła wyznawców mojżeszowych). Trwało to oczywiście kilka wieków. Podobnie przez długi czas ustalano księgi Nowego Testamentu. Powodem był fakt, że księgi te adresowano przeważnie do poszczególnych Kościołów lokalnych a nie do całego chrześcijaństwa. Poza tym w pierwszych wiekach Chrystusowej religii znaleźli się ludzie, co podszywali się pod nazwiska czcigodnych postaci biblijnych i tworzyli, co im dyktowała fantazja. Owocem ich pracy były tzw. księgi apokryficzne, które należało z Biblii usunąć. Wielki wpływ na ustalenie kanonu Nowego Testamentu miały władze kościelne Kościoła Powszechnego. Włączały one lub wyłączały z kanonu biblijnego pewne księgi w oparciu o Tradycję Apostolską. Nie znaczy to, że Kościół nadawał tym księgom charakter święty, lecz pilnował, by w kanonie były księgi tylko natchnione.

Obecnie w całym chrześcijaństwie panuje zgoda co do ksiąg Nowego Testamentu. Różnice istnieją tylko w kanonie Testamentu Starego. Prawosławie uznaje aż 50 ksiąg, natomiast protestantyzm tylko 39 ksiąg Starego Testamentu. Różnica polega na tym, że protestanci przyjęli kanon Starego Testamentu Judejczyków palestyńskich, ustalony już w II w. przed n.e. Natomiast starokatolicyzm (i katolicyzm rzymski) opiera się na kanonie Judejczyków pozapalestyńskich posługujących się greckim tłumaczeniem Starego Testamentu, zwanym z łacińska Septuagintą.

Ks. S.W.

Antoni Wurski nie wyróżniał się ani zaletami ani wadami charakteru. Gdy dziś czytamy w jego aktach sądowych opinie o nim wystawione przez zakłady pracy, w których był zatrudniony, przez milicję, organizacje społeczne i różne komitety — spotykamy się z takimi ocenami jego osobowości: „wykształcenie podstawowe, pracowitość, uczciwość, bezpartyjny, mało udzielający się w działalności społecznej, bez nalegów, postępowanie moralne bez zarzutu”.

Takie opinie przestały być aktualne w dniu 6 lipca 1962 roku. Wtedy to „zjadacz chleba” zamienił się w jednostkę uciążliwą zarówno dla rodziny, jak i dla społeczeństwa. Wyklety przez najbliższe mu osoby, wzgardzony przez sąsiadów i znajomych stał się obiektem stalego zainteresowania milicji i sądów.

Jego losy potoczyły się inaczej od momentu gdy dowiedziawszy się o niewierności żony pobiegł, pod wpływem rozpacz i уражonej ambicji, do najbliższej knajpy. Alkohol przekształcił w nim rozpacz i uczucie poniżenia w straszliwą wściekłość. Z restauracji wrócił do domu tylko po to, aby zabić cudzołożnicę. Ostatecznie pobił ją dotkliwie. Dorosły syn Janek oraz zięć Wincenty udaremnił furiatowi zbrodnię. Kiedy zaalarmowana przez sąsiadów milicja przybyła na miejsce bójki, Anastazja Wurska leżała nieprzytomna na podłodze z rozbitą pogrzebaczem głową. Pokrzwawieni byli również Wurski oraz jego syn i zięć.

Sprawca awantury został aresztowany. W kilka tygodni później Sąd Powiatowy skazał go na pół roku więzienia i zawiesił mu tę karę na okres dwóch lat. Podstawą tej kary był art. 23 ustawy z dnia 10 grudnia 1959 r. o zwalczaniu alkoholizmu. Artykuł

tych. Potem przez pewien czas w domu Wurskich zapanował spokój. Antoni zamknął się w sobie i coś w myślach przeżywał. Przestał zaglądać do kieliszka. Wreszcie rozmówił się z żoną w cztery oczy. Zaproponował jej zgodę, pod warunkiem, że przrzeknie mu wierząca kobieta odpowiedziała:

— Nigdy, ja tamtego kocham.

Wurskiego znowu nawiedziły złe myśli. Poszedł do knajpy. Wracając do domu wstąpił do piwnicy po siekiere. Syn i zięć obezwładnili pijaka, oberwali jednak obuchem po plecach. Antoni znowu powędrował do aresztu. Znowu odbyła się rozprawa sądowa. Wurska, Janek, Danuta i Wincenty solidarnie oskarżali Antoniego o znęcanie się nad rodziną. Sąsiedzi w słowach pełnych grozy opowiadali sądowi o nocnych awanturach pijaka. Oskarżony jękając się i płacząc mówił coś o kochanku żony, jako o źródle wszelkiego zła w rodzinie. Sąd na żądanie Antoniego wezwał przed swoje oblicze niejakiego Anatola Kwieciuka, sąsiada Wurskich, ale ten z oburzeniem zaprzeczył zarzutowi, że utrzymuje intymne stosunki z Wurską. Ja tę panią — mówił — znam tylko z widzenia. W uzasadnieniu wyroku sąd potraktował kochanką Wurskiej jako dowód paranoi alkoholicznej oskarżonego. Nowy wyrok brzmiał: rok bezwzględnej więzienia. Jednocześnie sąd unieważnił zawieszenie poprzedniej kary. Wurski poszedł więc na półtora roku do więzienia. Za krótkami siedział jednak tylko rok i dwa miesiące. Resztę kary darowano mu warunkowo, biorąc pod uwagę jego nienaganne zachowanie się w miejscu odosobnienia oraz zły stan zdrowia.

Gdy wrócił do domu, zastał zmieniony zamknięty w drzwiach wejściowych. Poszedł więc

w szafie było stłuczone, szyby w oknach też. Na podłodze wały się szczątki talerzy. Z głów Antoniego, Janka i Wincentego ciekła krew. Twarze mieli posiniaczone. Uderzona krzesłem Anastazja szlochała wniebogłoso, pomstując na pijaka. W jakiś czas później znowu odbyła się rozprawa sądowa. Antoni Wurski po raz trzeci zasiadł na ławie oskarżonych za naruszenie art. 23 ustawy antyalkoholowej. Przeciwno oskarżonemu solidarnie zeznawali żona, dzieci i zięć. Wincenty wyparł się, że w krytycznym dniu pił z teściem wódkę. Twierdził, że Wurski upił się na mieście i wróciwszy do domu znęcał się fizycznie nad wszystkimi członkami rodziny, niszczył przy tym mienie. Antoni płacząc przysięgał, że w momencie gdy tarosił się z synem i zięciem, Anastazja tłukła lustro, szyby i talerze. Na tę okoliczność nie miał jednak żadnych świadków. Tym razem oskarżony miał obrońcę z urzędu. Adwokat ów domagał się umorzenia sprawy, motywując swój wniosek tym, że Wurski nie znęcał się nad członkami rodziny, lecz był przez najbliższe mu osoby prowokowany do awantur. W tym stanie rzeczy art. 23 ustawy o zwalczaniu alkoholizmu nie może mieć zastosowania. Artykuł ten — twierdził obrońca — stał się w ręku Anastazji Wurskiej, jej dzieci i zięcia — narzędziem porachunków rodzinnych. Zdaniem adwokata sprawa Wurskiego miała prawo trafić do sądu jedynie z powództwa cywilnego, a nie oskarżenia cywilnego.

Sąd nie uwzględnił ani tłumaczeń oskarżonego, ani wniosków obrony i skazał recydywistę Wurskiego na dwa lata więzienia, za znęcanie się pod wpływem alkoholu nad członkami najbliższej rodziny. Od wyroku tego obrońca oskarżonego odwołał się do Sądu Wojewódzkiego. Zanim odbyła się rozprawa rewizyjna miały miejsce ważne dla Wurskiego wydarzenia. Otóż na skutek wątpliwości licznych prawników, co do prawidłowego interpretowania przez sądy art. 23 ustawy antyalkoholowej, Sąd Najwyższy wydał w dniu 31 listopada 1964 r. orzeczenie (Nr. III — k-234/64) wyjaśniające, jakie czyny podlegają karom w rozumieniu art. 23 ustawy o zwalczaniu alkoholizmu. W orzeczeniu tym Sąd Najwyższy stwierdził, że nie każda awantura — połączona nawet z pobicciem, czy obelgami — można uznać za znęcanie się określone w wymienionym wyżej artykule. Znęcanie się, o którym jest mowa w tym artykule, to oznaka psychodegradacji alkoholowej sprawcy, maltretującego fizycznie lub moralnie członów najbliższego otoczenia bez żadnej racjonalnej przyczyny, bez żadnego powodu, a jedynie pod wpływem alkoholu. Drugim ważnym wydarzeniem, które wpłynęło na los siedzącego za kratkami Wurskiego, był nagły rozpad małżeństwa jego córki. Danuta bez skrpułów porzuciła Wincentego i związała się z innym mężczyzną. Po tym fakcie Wincenty odwołał na piśmie wszystkie swoje dotychczasowe zeznania w sprawie teścia i oświadczył, że przeciwko Wurskiemu zmontowana została przez członków rodziny zмова, celem zmuszenia go do opuszczenia wspólnego mieszkania. Wincenty przyznał, że ostatnio celowo spił teścia i podburzył go do bójki, a teściowa — zgodnie z góry ukartowanym planem — sama zbiła lustro i szyby w oknach, potłukła talerze i połamała stół, aby wszystkie te czyny zvalić na głowę Antoniego.

W tej sytuacji Sąd Wojewódzki uniewinnił Antoniego Wurskiego.

Od tych wydarzeń minęło już kilka lat. Niestety, sytuacja w rodzinie Wurskich nadal przypomina piekło. Rozkład moralny dotknął wszystkich jej członków. Z takich pojęć jak „miłość”, „szacunek” i „wzajemna pomoc” został tylko popiół. Do sądów nieustannie wpływają pozwy cywilne Antoniego i Anastazji w sprawie bójek, awantur i obelg. Rozsądek nie ma już tutaj nic do powiedzenia. Uspokoić tę rodzinę można by tylko w jeden sposób: rozkwatować ją po różnych mieszkaniach. Ale takie rozwiązanie jest praktycznie niemożliwe.

JERZY ALEKSANDER

Alkohol, paragraf i rozkład rodziny

ten brzmi: „Kto pod wpływem alkoholu znęca się fizycznie lub moralnie nad członkiem swojej rodziny albo osobą pozostającą w stosunku zależności od sprawcy, podlega karze więzienia do lat 5”.

Na rozprawie sądowej Anastazja zaprzeczyła, jakoby zdradzała męża. Twierdziła, że zdrada jest tylko wytworem chorobliwej wyobraźni męża. Później okazało się, że kłamała. Ale na razie Sąd nie miał podstaw do nie dania wiary jej słowom. Po rozprawie Wurski wrócił do domu. Życie tej rodziny stało się odtąd jednym wielkim koszmarem. Mieszkanie było małe. Składało się z jednego pokoju i kuchni. A mieszkańców było aż pięcioro: Antoni, Anastazja, ich syn Jan i córka Danuta oraz jej mąż Wincenty. Gdy Wurski wrócił z aresztu preventywnego, żona oświadczyła mu, że od dziś sypiać on będzie w kuchni za parawanem, a o jedzenie i opierunek niech się sam martwi. Ona nie ma zamiaru żyć ze zwyrodniałcem, który po 24 latach małżeństwa usiłował pozabawić ją życia. Po tej rozmowie Antoni poszedł do restauracji i wypił dwie setki wódki. Potem spotkał znajomego i kupiłszy ćwiartkę, poszli razem nad Wisłę. Wurski wrócił do domu późnym wieczorem. Żony nie zastał. Pozostali domownicy już spali. W sercu pijanego mężczyzny znowu rozpalila się zazdrość. Anastazja przyszła o północy. W domu wybuchła wielka awantura. Dzieci i zięć stanęli w obronie Wurskiej. Antoni lżył żonę i oboje dzieci. Pobudzeni sąsiedzi zaczęli stuknąć w ściany i w sufit. Danuta pobiegła do automatu telefonicznego i wezwała milicję. Wurski powędrował do izby wytrzeźwień. Funkcjonariusze MO sporządzili protokół o wywołaniu przez Antoniego Wurskiego, pod wpływem alkoholu, awantury nocnej. Kolegium karno-administracyjne wymierzyło za to pijakowi grzywnę w wysokości 1000 zło-

do znajomego ślusarza i ten na poczekaniu dorobił mu klucz. W tym czasie nikogo w mieszkaniu nie było. W kuchni Antoni nie zobaczył już ani parawanu, ani swojego łóżka. Usiadł na krześle i czekał na powrót domowników, przysięgając sobie w duchu, że nie powie żonie, dzieciom i zięciowi ani jednego obelżywego słowa i że nie będzie pił wódki. Nie chciał znowu wracać do więzienia. Zjawiła się wreszcie żona. Ujrawszy męża, wrzasnęła:

— Jakim prawem włamałeś się do mego mieszkania? Biegnę po milicję...

Milicja jednak nie dopatrzyła się w postępowaniu Wurskiego żadnego włamania. W obecności milicjantów Antoni zrobił w kuchni parawan i przyniósł z piwnicy swoje łóżko.

Przez jakiś czas panował w domu Wurskich groźny spokój. Antoni wziął sobie do serca słowa żony, wypowiedziane przez nią któregoś ranka:

— Już my ciebie łobuzie wyeksmitujemy z powrotem do więzienia i będziemy mieli wreszcie spokój.

Pewnego razu zięć Wincenty pod nieobecność innych domowników wyciągnął z tecki pół litra wódki i zaproponował teściowi wypicie na zgodę. Wurski wziął pod uwagę intencję męża córki i nie odmówił. Gdy wódka zaczęła działać Wincenty zaczął podburzać teścia przeciwko Anastazji. Opowiadał mu o libacjach i orgiach jakie ona wyprawiała ze swym kochankiem w czasie pobytu męża w więzieniu, i o jej obecnych schadzkach z przyjacielem. Wurski znowu się wściekł. Gdy butelka została opróżniona do mieszkania weszła Anastazja z synem i córką. Pijany Antoni rzucił się na żonę z pięściami. Potem pochwycił krzesło. Odgłosy awantury i bójki postawiły na nogi całą kamienicę. Gdy zjawił się radiowóz MO mieszkanie Wurskich wyglądało jak pobojowisko. Lustro



Zaduszkowe znicze

„Przechodniu!
Wspomnij to sobie:
do dziś mnie, to jutro tobie”

(napis nagrobny z 1825 roku, znajdujący się na cmentarzu w Międzyrzeczu Podlaskim)

Listopad rozpoczynamy smutnym dniem poświęconym pamięci zmarłych, dalekich i bliskich, zmarłych przed laty i tak niedawno, że ziemia jeszcze nie obeschła na żółtych kopczykach, tych, których groby oświetlimy zniczami i tych, których prochy rozsiane są po dalekich zakątkach świata.

Ten melancholijny dzień przywraca naszej pamięci postacie z dzieciństwa, cienie ledwie zapamiętane, wiąże nas wątlą nicią wspomnienia z minionym i skłania do refleksji.

Ożywają cmentarze, jak Polska długa i szeroka. Alejkami wśród opadłych, szeleszczących liści ciągną długie korowody ludzi niosących białe i złote chryzantemy, wieńce splecione ze sztywnych liści mahoni i jedliny, kolorowe znicze. Przystają nad grobami w chwilowej zadumie, a potem zmiatają, czyszczą i porządkują.

Poruszają się cicho, sami podobni ceniom w mglistym powietrzu, troskliwymi rękoma układają kwiaty i wieńce, nisko pochyleni ostanają dłońmi drżące światelka, zanim nie rozbiysną migotem znicza.

Długie szeregi grobów, jeden po drugim rozświetlają się drżącym blaskiem, zapach świec i spadłych liści miesza się z sobą, splata i tworzy jedyny w swoim rodzaju, swoisty klimat Dnia Zmarłych. Tej melancholii nie są w stanie zatrzeć ni kwiaty, ni strojne wieńce, ni tłumy ludzi. Czy to na wielkim stołecznym cmentarzu, czy też w cichej wiosce — dzień ten ma zawsze jednaki kolor i zapach...

Nawet jarmark przed cmentarną bramą gdzie schryplie i sugestywnie nawoływania przekupniów mieszają się z sobą, nie ma w sobie nic z odpustu, lecz raczej tworzy jakąś ponuro-makabryczną oprawę tego co się dzieje na cmentarzu. Kwiaty, wieńce i znicze, wiązanki i chorągiewki przelewające się ze straganów, stojące wprost na ziemi, zalegające wielkie konne platformy — to całe ogromne targowisko pulsujące zmiennością cen i krzątanią, ma dziś ton ściszony i nie może zagłuszyć jednostajnego szumu jaki wywołują tysiące nóg sunących wśród liści.

Wszystkie warszawskie cmentarze i kaplice pełne są tego szumu. W starym kościełku św. Katarzyny na Stulewcu istniejącym już od roku 1238, wzrok pada na ledwie czytelne, dawne płyty nagrobkowe, będące niegdyś posadzką kościółka, a teraz przeniesione na jego ściany. Zatarłe litery pobudzają wyobraźnię i wywołują wzruszenie: „Jedynych rozkoszy starań i nadziei, tutaj złożyła matka w hołesnych rzeczach kolei. Córnko znikłaś mi jak kwiat. Ma Pamięć trwa, ale ciebie nie ma. Ukochanej córce urodzonej w kwietniu 1825 zmarłej w kwietniu 1830 roku” i dalej: „Tu spoczął w Bogu Ignacy Mierkowski żył lat ośmdziesiąt cnotliwie beztraski”.

Powązkowska Aleja Zastużonych na dawnym Cmentarzu Wojskowym, a obecnie komunalnym, ciągnie się prosta i szeroka, zamknięta w dali bryłą pomnika Karola Świerczewskiego. Tłum płynie nią powoli zatrzymując się tu i ówdzie. Co chwila ktoś odłącza w bok i stawia mały płonący znicz u stóp masywu mauzoleum Juliana Marchlewskiego rozświetlonego ogromnym błękitnym płomieniem, przy surrealistycznym kształcie pomnika Juliana Tuwima czy wy-

kwintnym w swej prostocie grobie Zofii Nałkowskiej.

Dzieci odczytują w głos napisy i pytają — to naprawdę ten poeta Broniewski — a rodzice poważnie kiwają głowami wyciszając dziecięcą ciekawość.

Coraz bliżej pomnik generała Świerczewskiego rozświetlony setkami większych i mniejszych lampek, coraz więcej ludzi rochochodzą się w boczne alejki by dojść do „swe-go” grobu, górą w koronach starych drzew płynnie huczący wiatr, płomyki świec pochylają się, a skrzydła na grobach lotników godzą w pociemniałe niebo...

W mieście rozkwitły czerwienią późnych dali i chryzantem tablice ku czci poległych za Ojczyznę. Płoną znicze, tkwią nieporuszeni harcerze i ZMS-owcy trzymając honorową wartę. Przechodnie zatrzymują się, by uczcić chwilą zadumy tych, co najwyższą cenę zapłacili za nasze życie. Przy tych tablicach, tkwiących w obramowanych marmurem fragmentach nagiego muru poznażonego śladami kul, spotkać można niemłode kobiety, czarno ubrane. Złożyły już wiązanki w miejscu kaźni swych mężów lub dzieci, a teraz stoją jakby zakłete magią ułomków strzaskanego muru i pamięć ich jak z nagła puszczone taśma filmowa raz jeszcze stawia im przed oczy okrucy zdarzeń błahych i ważkich, jakieś słowa, czy uśmiech na zawsze zagasty...

Grób Nieznanego Żołnierza tonie w powodzi wieńców. Układają się w piramidę wieńce, oświetlone płonąącym zniczem. To miejsce tak zwykłe w swej prostocie, odcinające się czystym konturem wśród pustego placu, ma moc symbolu i siłę wywoływania najgłębszych wzruszeń. Ciemne, nieruchome postacie żołnierzy przywodzą na myśl nieprzejrzane zastępy tych, których grobem stały się piaski Pustyni Libijskiej, głębiny mórz, stoki Monte Cassino, szlak od Lenino do Berlina i szumiące lasy. To miejsce wskrzesza śmierć żołnierską, kojarzy się z płonącej czerwieni kwiatów i brzmień żołnierskim westchnieniem, wyrażonym słowami poety:

„Byle mieć tylko karabin, taki co w boju
nie chybi
co mi tam śniegi Syberii, co mi tam piaski
Libii”

Teraz w przedwieczornej godzinie, w blasku i kwiatach, w narastającym warkocie

bębnow, w głuchym stuku werbli, gdy za chwilę rozlegną się pierwsze uroczyste słowa Apelu Poległych, historia zda się przelatywać na szumiących skrzydłach wiatru nad placem, historia w żołnierskiej rogatywce, historia w mocnych butach, historia wybuchająca żołnierskim westchnieniem: „Byle mieć tylko karabin...”

Lecz nasza ziemia, tak nasyciona grobami, nosi na sobie również i znicze Oświęcimia, Brzezinki, Treblinki i Majdanka, znicze wykwitłe jak krzyk niezagastego protestu, jak ostrzeżenie świata, znicze wiecznej pamięci o „czasach pogardy”.

W żałobnym cieniu kominów, tego wstrząsającego symbolu häftlingowskiego losu, biją w niebo smugi reflektorów, bije blask jak wieczna pamięć, jak krzyk, jak czujna przestroga, jak wołanie człowiecze. Ten blask musi w nas płonąć nieprzerwanie, ten blask nie może zagasnąć wraz ze śmiercią tych, którzy to najgorsze — gdyż zgotowane przez człowieka dla człowieka — piekło przeżyli, ani wraz z odejściem nas, którzy te czasy pamiętamy.

Góry popiołu z ludzkich ciał, które nie zasnęły spoczynku w ziemi, nie powstały na próżno, nie przeminęły bez śladu, nie uległy zapomnieniu. Tradycja narodowa i pamięć narodowa zwiążą nierozdzielnie przeszłość z przyszłością, by tym popiołem tak ulotnym, a przecie silniejszym niż beton, zwiążać, spojzić na zawsze polskie „Nie” — rzuczone w twarz wszelkiej wojnie, wszelkiej napaści, wszelkiej niesprawiedliwości.

To „Nie”, to „Nigdy więcej” płonie dziś w każdym zniczu, wykwiła w srebrze chryzantem, czerwieni się jak krew w plamach goździków na każdym grobie żołnierza z września 1939 r., partyzanta „ciemnej nocy okupacji”, żołnierza wielkiej ofensywy wolności, bije blaskiem przy każdej tablicy ku czci poległych, przy każdym obozowym murze — to „Nie” to nasza wspólna sprawa; tych co odeszli i tych co się dziś rodzą, wszystkich zwiążanych nieprzemijającym łańcuchem narodzin i śmierci, zwiążanych na śmierć i życie z naszą płodną, zroszoną krwią ziemią, z naszym miejscem pod niebem.

Nieprzemijający łańcuch pokoleń następuje po sobie jak strumień płynącej wody, jak cząsteczki światła wypływające ze wspólnego źródła, a wszystkie idące w przyszłość i dla tej przyszłości pozostawiające „swoją ślad na drogach”.

Dla przyszłości szczęśliwszej...

HABFF



MEXICO



Mówi się, że Meksyk jest krajem trzech kultur, trzech cywilizacji:

— Azteków, Majów i Hiszpanów.

Wnikliwy obserwator dostrzeże ich ślady nawet w nowoczesnej stolicy, chociaż stare indiańskie cywilizacje nie lubią wielkich miast i szerokich ulic. Za to w głębi kraju, z dala od dróg żyją dawne obyczaje jak za panowania azteckich władców.

Indianie — tworzą najbardziej malowniczy element kraju. Na ogólną liczbę 43 mln. mieszkańców, Meksyk liczy 60 proc. Metyśów (pochodzących od Indian i białych), 30 proc. Indian (11 mln) i 4 mln Kreolów (czystej krwi potomków hiszpańskich kolonizatorów). Największa część ludności skupia się na równinie centralnej, gdzie też powstały wielkie miasta. Meksyk, Guadalajara, Puebla.

Meksyk posiada wyjątkowo duży przyrost naturalny: ludność kraju od 1950 r. podwoiła się, prawie trzykrotnie powiększy się pod koniec bież. stulecia.



Ponad 90 proc. ochrzczonych świadczy o wpływie i zasięgu religii katolickiej w Meksyku. A jednak jest to nie dość ściśle stwierdzenie. Od prawie stu lat wydano w Meksyku wiele ustaw antykościelnych, a w 1926 r. doszło do bardzo ostrego zatargu: w ciągu trzech lat praktyki religijne były formalnie zakazane. Obecnie sytuacja uległa normalizacji, chociaż Meksyk nie jest reprezentowany przy Watykanie.

Latem 1325 r. długa kolumna Azteków zatrzymała się nad brzegiem jeziora Texcoco. Na środku jeziora Aztekowie ujrzeli siedzącego na wyspie orla, który pożerał węża. Tym znakiem bogowie wskazywali, gdzie należy wzniesić stolicę. Tak narodził się Meksyk, najstarsza stolica Nowego Świata, licząca obecnie 5 mln. mieszkańców.

Jak we wszystkich wielkich metropoliach kapitalistycznych tak i w Meksyku obok luksusu i zbytku panuje ubóstwo i nędza.

Meksyk może w pewnym sensie uchodzić za stolicę całej Ameryki Łacińskiej.



Być rolnikiem w Meksyku to znaczy
— albo posiadać ziemię i samemu uprawiać ją, albo
— być robotnikiem uprawiającym cudzą ziemię (ok. 3 mln.) albo
— pracować w tzw. „Ejido”.

Ta ostatnia forma oznacza wspólne (przynajmniej przez 20 rolników) uprawianie ziemi wolnej, powstałej z podziału wielkich gospodarstw. Rolnictwo nie jest w stanie wchłonąć nadmiaru rąk roboczych stąd z roku na rok wzrastająca imigracja do miast.

Meksyk — ziemia Majów (III w.) i Azteków (ok. 1400 r.) został odkryty przez F. Cortezę. W ciągu trzystu lat po odkryciu podległ Hiszpanii. Dążenie do niepodległości przejawiało się w 1810 roku. W 1864 roku naro-

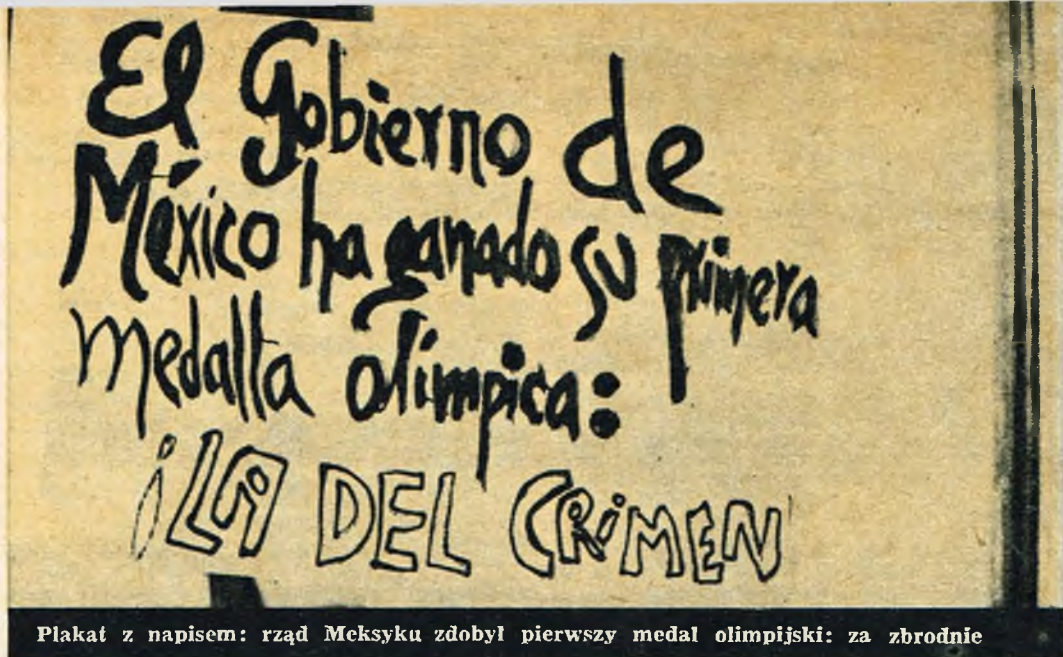
dziła się niepodległa republika meksykańska.

Dziedzictwo starych indiańskich cywilizacji przejawia się m.in. w ogromnej barwności świąt i ludowych obchodów.





Kryty miedziana blachą „pałac sportów” w Meksyku



Plakat z napisem: rząd Meksyku zdobył pierwszy medal olimpijski: za zbrodnie



XIX Igrzyska Olimpijskie w Meksyku zostały zakończone. Wygaszono znicze, ściągnięto z masztów flagi. Uczestnicy Igrzysk — sportowcy, działacze i kibice powieźli wspomnienie wspaniałych walk, imponujących przykładów pokojowego współzawodnictwa.

Droga do zwycięstw nie była łatwa. I nie łatwa była organizacja Igrzysk w Meksyku. Na przeszkodzie stały warunki geofizyczne: wysokość (2 tysiące metrów nad poziomem morza!), objawy trzęsienia ziemi (2 sierpnia!) i w większym jeszcze stopniu: warunki polityczne.

Stolica Meksyku posiada dwie wielkie uczelnie, leżące na przeciwległych krańcach miasta: uniwersytet i politechnikę. W lipcu wybuchły wśród studentów manifestacje, które od początku przybrały charakter polityczny. Studenci zarzucali rządowi Díaz Ordaza i rządzącej partii Instytucjonalno-Rewolucyjnej, że stacza się na prawo i zaprzepaszcza ideały rewolucji 1910 r. z której się narodziła i na którą się powołuje. Istotnie, współczesny rozwój Meksyku, mimo niewątpliwych osiągnięć, wiele pozostawia do życzenia. Reforma rolna została zaniedbana, mimo, że problem nic nie stracił ze swej ostrości. Zaniechano też pogłębienia demokracji kraju. Studenci głosili, że Partia Instytucjonalno-Rewolucyjna wbrew interesom narodu, coraz bardziej występuje przeciw tym osiągnięciom demokratycznym, które stały się udziałem Kubańczyków dzięki rewolucji Fidela Castro i akceptuje w swej praktyce założenia polityki Stanów Zjednoczonych. Rząd — nie dostrzegł oczywiście winy po swej stronie i odpowiedzialność za manifestacje studenckie zrzucił na „skrajnie prawicowych agitatorów” i na „antyrewolucjonistów kubańskich”.

Wobec wystąpień studenckich rząd zastoso-
wał brutalną przemoc. Ale 300-tysięczna
rzesza studentów nie dała za wygraną, tym
bardziej, że czuła poparcie społeczeństwa.

Wkrótce manifestacje przerodziły się w formalną wojnę. Specjalne oddziały policji wyszkolone do walki z „rozruchami „grenaderos” ruszyły na zdobywanie gmachów należących do wyższych uczelni, w których zabarykadowali się studenci. W ciągu jednej wrześniejszej nocy było do 40 osób zabitych, setki rannych i tysiące aresztowanych. „Masakra rozpoczęła się o szóstej po południu — zanotował dziennikarz włoski. O trzeciej w nocy walka jeszcze trwała”.

Ze jednak Igrzyska Olimpijskie odbyły się bez przeszkód w stolicy Meksyku, nie jest to zasługą „grenaderos”, nawet nie jest to chyba zasługą rządu, który deklarował: „Nawet gdyby wojska musiały w dalszym ciągu stać na straży obiektów olimpijskich, zawody odbędą się według ustalonego planu”. Jest to przede wszystkim zasługa samych studentów meksykańskich, którzy zapowiedzieli, że nie chcą przeszkadzać swoim rówieśnikom z całego świata w szlachetnym współzawodnictwie i dlatego rozwiązanie nabrzmiałych problemów wewnętrznych swego kraju odkładają na czas późniejszy.

Zachodzi więc pytanie: jak ułoży się sytuacja w Meksyku po Olimpiadzie?

W czasie wieców studenckich przed Olimpiadą ukazały się takie plakaty:

— „Turysto! chcesz poznać Meksyk? Odwiedź więzienia”.

— „Pierwszy złoty medal zdobył rząd meksykański: medal za zbrodnie”.



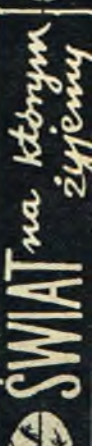
„Grenaderos” w akcji przeciw studentom

Czy teraz studenci nie podejmą walki? Czy przerazi ich masakra, której dokonali grenaderos? Trudno w to uwierzyć. Krew ofiar i cierpienia drakońsko maltretowanych studentów pogłębiły przepaść między rządem i społeczeństwem.

Meksyk oczekiwać może jeszcze wiele nieprzyjemnych wydarzeń jeśli rządząca Partia szybko i sprawnie nie rozwiąże nabrzmiałych problemów.



Kolumna „grenaderos” w marszu przez ulice stolicy



Czy wiecie, gdzie leży Chlebno? Nie slyszalam o nim nigdy, az pewnego dnia nadszedl stamtąd list. Pisała daleka krewna moich rodziców, osoba starsza już i samotna. Odtąd wiadomości z Chlebna przychodzą regularnie. Ułożyły się one w szczególny reportaż o życiu w Państwowym Domu Rencistów w Chlebnie, o jego dniach powszednich i świętach, o troskach, smutkach i radościach ludzi starych, o ich nieznośnych wadach, śmiesznościach i o wielkiej mądrości, pozwalającej zachować godność i pełną głębokiego spokoju pogodę ducha w obliczu ostatniej, najtrudniejszej próby oczekującej każdego człowieka.

Moja korespondentka — pomimo podeszłego wieku osoba czynna i energiczna — w kilku kadencjach wchodziła w skład samorządu pensjonariuszy i z własnego doświadczenia doskonale znała życie w zakładzie.

CHLEBNO

...Skończyłam 75 lat, zniedołężniałam i coraz trudniej mi było dbać o siebie. Nie mam już nikogo, jestem zupełnie sama, musiałam więc szukać opieki w domu rencistów. Już szósty miesiąc jestem w Chlebnie. To taki zapośły kąt, jeszcze 50 kilometrów za Bydgoszczą, nie ma go nawet na mapie. Ze stacji trzeba iść dwa kilometry pieszo. Są tu tylko trzy domy. W jednym mieści się zakład, w drugim mieszka dyrektor i personel, w trzecim mieszkają robotnicy z gospodarstwa, dalej szosa i las. Nasz dom to dawna rezydencja niemieckiego barona. Niezle sobie mieszkał w 50 pokojach. Dziś znalazło tu schronienie 130 rencistów. Kobiety — urzędniczki, nauczycielki, robotnice. Mężczyźni — to przeważnie inwalidzi wojenni.

Dyrektor zakładu ma do pomocy w zarządzaniu dwie siostry zakonne. Są salowe, które sprzątają pokoje, pracownice zatrudnione w kuchni, robotnicy pracujący na gospodarstwie. Bo przy zakładzie jest spory folwark — 10 krów, dwa konie, 50 świń i ze 200 kur.

Budynek jest skanalizowany, ma centralne ogrzewanie, jest pralnia, łaźnia, świetlica z radiem i telewizorem. Mamy czyściutko, a każdy pokój jest urządzony w innym kolorze. Jedno co nas niepokoi, to że miasteczko Łobzienia jest 6 kilometrów od nas i nie ma żadnej komunikacji.

ŻYCIE

...Na razie nic nie potrzebuję. Mam ubranie i porządną pościel, także bieliznę pościelową i osobistą na kilkanaście lat, palto na futerku na zimę i cztery tysiące złotych na PKO na czarną godzinę. Płacę tu z renty 500 złotych i zostaje mi na drobne wydatki 143 złote. Obecnie pracuję w zarządzie i też otrzymuję 100 złotych miesięcznie. Więc mam dobrze i nic mi nie trzeba oprócz zdrowia...

...Stołowanie mamy trzy razy dziennie, ale wystarczające. Nigdy nie jesteśmy głodni...

...Jest bardzo ciepło w pokoju, chociaż kaloryfer ma tylko pięć żeberek. Cały dzień mamy otwarte okno na balkon. W całym gmachu jest ciepło i ja dotąd chodzę w białych bluzkach i wiatrówkach, bo w pantoflach za gorąco...

PRACA

...Jestem obecnie bardzo zajęta. Miałam ciężką przeprawę z salowymi, bo nie sprzątała pokoi jak się należy...

...Z opieki społecznej przyszły męskie ubrania i trzeba było na święta poprzerabiać je. Pomagałam kierownicze szwalni cerować bieliznę, a ona poprawiała te ubrania...

...Przed świętami wielkanocnymi całe trzy tygodnie robiłyśmy z brystolu 150 łąbędzy i napelnialiśmy je cukierkami. To taka niespodzianka dla staruszków...

...Obecnie nie będę miała czasu, bo z siostrą zakonną będę robiła wazony do dekoracji jadalni i pokoi prywatnych. W zeszłym roku zrobiliśmy takie wazony z butelek po lekarstwach. Pomalowałyśmy je ładnie kolorowymi farbami, do tego kwiaty z ufarbowanych piór. Wyglądało to bardzo oryginalnie...

PRZYKROŚCI

...Niby jest radio i telewizja więc można niezle czas spędzić, ale stale musi się patrzeć na niedołęstwo starego człowieka, który stał się już cieniem samego siebie. Mieszkamy w pokojach trzy- cztero- i nawet sześciuosobowych i nigdy nie ma spokoju. Dajmy na to jesteś chora i chcesz odpocząć, a tu w pokoju kilka osób rozmawia. Chcesz poczytać, też nie można, bo jest za głośno. Chcesz po obiedzie zdrzemnąć się, a tu ciągle ktoś chodzi. Pójdiesz na telewizję do świetlicy, też rozmawiają i nigdzie nie ma spokoju. Więc czasem wychodzę do parku, albo do lasu, jak pogoda dopisuje...

...W jednym z pokoi mieszka sześć osób. Jedna — wdowa 74 lata — anemiczna i nerwowa, nie może usnąć bez środków nasennych, a i te nie bardzo pomagają. Bywają dni, że o 3 w nocy pali lampę i czyta, a inne nie mogą zasnąć. Druga nie może znieść głośnej rozmowy, zaraz zrywa się i wybiega do świetlicy. Trzecia — 84-letnia cierpi na manię prześladowczą, zawsze zdaje się jej, że ktoś chce ją otruć. Jakie jest życie tych pozostałych nietrudno wyobrazić sobie...

PLOTKI

...Przyjechały do zakładu nowe kobiety, jeszcze do rzeczy i już kojarzą się małżeństwa. Panna młoda ma 65 lat i trzeci raz wybiera się za mąż, a pan młody ma 75 lat i to będzie jego druga żona. Jeden mają kłopot — narzeczony pochodzi gdzieś ze wschodu i nie ma metryki zgonu pierwszej żony, więc ze ślubem trzeba czekać, aż ze Związku Radzieckiego nadejdzie ten dokument. Są jeszcze trzy pary narzeczeńskie w wieku od 62 do 79 lat. Więc czekają nas weseliska...

PRZYJEMNOŚCI

...Ja spośród 6 kobiet, z którymi mieszkam przyjaźnię się tylko z jedną. Razem z inżynierem z sąsiedniego pokoju tworzymy nierozdzielny trójek. Dość przyjemnie spędzamy czas na rozmowach i dyskusjach...

...Otrzymałam ze Śląska list od znajomej nauczycielki, która mieszkała kiedyś u nas. Oni tam w swoim zakładzie organizują taki konkurs. Trzeba coś napisać, wiersz, opowiadanie albo jakąś śmieszna piosenkę. To musi być króciutkie, ale własne, znikąd nie przepisane. Więc wieczorem, przed zaśnięciem leżę i myślę, co bym mogła napisać...

...Uprzejmiam sobie życie jak mogę. Kilka razy napisałam do Radia Moskiewskiego,

a że nie mieli nagrań o które prosiłam, przysłali mi pocztówkę z przeprosinami, a później także życzenia świąteczne na ładnej widokówce z Moskwy...

...Muszę się przyznać, że jestem okropny hultaj, bo zabrałam się do gry na loterii. Kupiłam sobie ćwiartkę losu i wygrałam 50 złotych, więc nie wzięłam tych pieniędzy, tylko kazałam sobie przysłać połówkę losu. Trochę mi żal tych pieniędzy, ale zarobię w szwalni, a to cała moja przyjemność...

...Mam przyjemną wiadomość — przeniesiono mnie do 3-osobowego pokoju. Jest niewielki, ale ma balkon — taką oszkloną altankę, podobną do klatki dla papugi. Jest tu słonecznie i ciepłutko...

WIOSNA

...U nas jest przepięknie. Kasztany kwitną, czeremcha, sady owocowe, zapach cudowny. Wszędzie jest ogromnie ładnie, tylko komary przychodzą z lasu i tną okropnie...

...Pogoda jest nadzwyczajna. Kupiłam sobie leżak i wygrzewam się na słońcu jak kot...

...W parku ptaki śpiewają całutką dobę, że czasami nie dają spać. Któregoś dnia nawet wstałam o trzeciej nad ranem, żeby nakarmić młode wróbelki, bo są już opierzone, nocują gdzieś na drzewie i tak piszczą, że pobudziły nas. Otworzyłam okno, dałam im chleba i potem były cicho. Moje towarzyszki z pokoju śmiały się do mnie, ale później wszystkie usnęłyśmy do śniadania...

ŚWIĘTA

...Pierwszy Maja przeszedł bardzo uroczysto. Były dzieci z występami. Dyrektor złożył nam życzenia. Nie otrzymaliśmy prezentów, ale jedzenie było bardzo dobre — ciastka, babki a nawet tort. Zabili cielaka z własnego gospodarstwa i wieprzaka, więc mięsiwa było pod dostatkiem...

...W dzień wigilijny mieliśmy wystawną kolację, otrzymaliśmy też paczki ze słodyczami i trochę prezentów pod choinkę. Pierwszego dnia świąt na obiad był rosół, a na drugie danie kura w potrawce, marchewka z groszkiem, ziemniaki i kompot na deser. Śniadanie też niezle — kakao, wędliny, masło, chleb i słodkie ciasto. Na kolację również wędliny i słodycze. Na Nowy Rok mieliśmy paczki, pierniczki, wino.

JESIEŃ

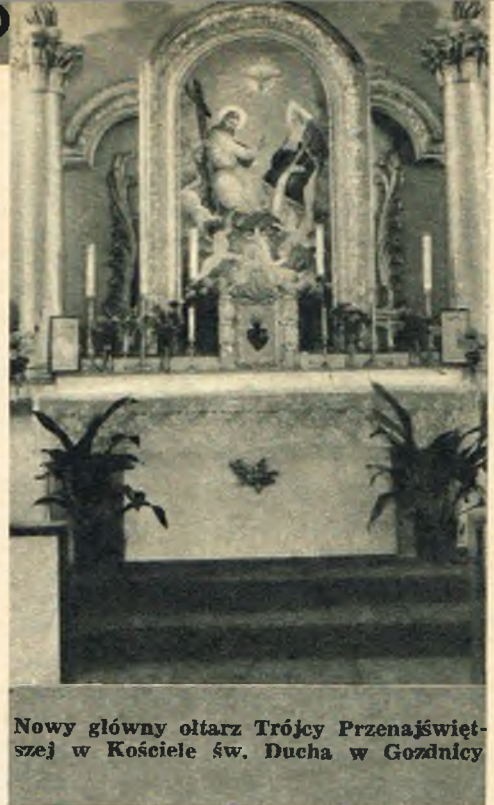
Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie ta okrutna starość. Zaczynam dostrzegać u siebie zanik pamięci i słaba jestem, nie mogę już dużo chodzić. Nawet dłuższa rozmowa męczy mnie. I tak życie dochodzi do końca...

...Jest już jesień. U nas kilka osób umarło, ale to już byli staruszkowie — 102 lata, 95 lat, 83 lata. Zastanawiam się nad tym, że i ja mam już 78 lat. A no co robić. Przenaczyłam na swój pogrzeb 1000 złotych, żeby nie mieli tu ze mną kłopotu. Uszyłam sobie czarną suknię, długą, bo krótką mam, ale to nie wypada. Zapakowałam całą wyprawę do pudła i teraz mam święty spokój. W razie czego jestem przygotowana. I to jest kropka kończąca całe życie. A życie jest piękne. Warto żyć i podziwiać, kochać i oszczędzać życie, a potem pogodnie je zakończyć...

KRYSTYNA



Gozdnicza — kopalnia gliny, w głębi zakłady wyrobów kamionkowych i ceramiki budowlanej.



Nowy główny ołtarz Trójcy Przenajświętszej w Kościele św. Ducha w Gozdniczy

Nowy, boczny ołtarz M. Bożej Wspomożycielki Wiernych

MAŁY JUBILEUSZ GOZDNICY

12 września, br. polskokatolicka parafia pod wezwaniem Ducha św. w Gozdniczy (ul. Wojska Polskiego 5) obchodziła swój mały, bo zaledwie: trzyletni jubileusz. Gozdnicza — może nie wszyscy wiedzą — jest niewielkim miasteczkiem (5 tys. mieszkańców) w powiecie żagańskim. Chlubą miasteczka, a jednocześnie źródłem zarobków dla mieszkańców, są zakłady wyrobów kamionkowych i ceramiki budowlanej.

Przed trzema laty ks. Tadeusz Piątek zorganizował w Gozdniczy parafię polskokatolicką. Nie była to łatwa sprawa. Nie obeszło się bez wyzwick i grózb. Ale trudności nie zawsze odstrasżają, często cementują dzieło i czynią je trwalszym. Tak było i w Gozdniczy. Wytrwał w swych planach ks. Piątek i wytrwali pierwsi parafianie: M. Wilczyńska, K. Letman, J. Markwot, A. Jadrych, J. Wrzesiński.

Uroczystości jubileuszowe obchodzono bardzo uroczyście. Przybyli wierni i książa z Żar i Żagania. Przed sumą dokonano poświęcenia nowego ołtarza głównego.

Sumę dziękczynną odprawił dziekan z Żar ks. Bogdan Tymczyszyn. Słowo Boże wygłosił proboszcz z Żagania ks. Wacław Skołucki. Na zakończenie podziękował wszystkim za udział w uroczystości i za udział we wspólnych modlitwach.

Na marginesie warto stwierdzić, że ks. W. Gwoździewski swą gorliwą pracą przyczynił się do upiększenia świątyni w Gozdniczy i do cementowania parafii. Nie od rzeczy też będzie wspomnieć ofiarnych parafian — Paczkowskich, Porębskich, Stasiaka, Wilczyńska, Żółtowska, Letman.

Cechą charakterystyczną parafii w Gozdniczy jest zamiłowanie do śpiewu. Parafianie znają pieśni religijne i lubią je śpiewać.



Kościół parafialny Św. Ducha w Gozdniczy i administrator parafii ks. Wacław Gwoździewski



Wierni podczas Mszy św.



Podczas Mszy św.



Wierni przystępują do Komunii Św.



Starość jest okresem naturalnym dla każdego organizmu. Kiedy właściwie rozpoczyna się starzenie, kiedy możemy określić człowieka mianem „stary”? Różne są kryteria określające proces starzenia się organizmu ludzkiego. Inaczej zdefiniuje starość lekarz praktyk, inaczej fizjolog, czy patolog, inaczej wreszcie psycholog, czy psychiatra. Są różne teorie wyjaśniające procesy starzenia z punktu widzenia zmian następujących w organizmie człowieka. Żadna jednak nie wyjaśnia dlaczego jedni ludzie w wieku 60—70 lat są niedołącznymi staruszkami, inni nawet po przekroczeniu 80 lat są jeszcze aktywni, pełni zainteresowania dla życia i otaczających ich rzeczywistości. Biorąc indywidualnie możemy mówić o starzeniu się wówczas, gdy sobie któregoś dnia uświadomimy, że nasze największe osiągnięcia życiowe są już poza nami. To jest moment zwrotny w historii każdego człowieka. Od tej chwili powoli przeszłość zaczyna dominować nad teraźniejszością i przyszłością. Uświadomienie sobie procesu starzenia się wybitnie starzenie to przyspiesza. Rozpoczyna się okres wyłączenia się z poszczególnych kręgów życia. I w ten sposób człowiek wchodzi w starość. A za tym idą pewne zmiany psychiczne, zaznaczają się odrębności psychiczne starca. A mianowicie: ograniczenie zainteresowań, trudność przyjmowania zmian i nowości, żywa pamięć wsteczna, a słaba współczesna, łącząca się zwykle z ostrą kry-

tyką współczesności („dawniej lepiej się działo, dawne dobre czasy”), pewna sztywność myślenia, egocentryzm, ubóstwo ruchów, wzrastające poczucie izolacji, wiążące się z poczuciem żalu i pretensji do otoczenia.

Dwie są przyczyny niepomysłności starego człowieka: fizjologia i warunki bytu. Pierwszą dziedziną zajmuje się medycyna, która stara się nie tyle przedłużyć życie, ale raczej przedłużyć sprawność organizmu i zmniejszyć dolegliwości późniejszego wieku. Drugą dziedziną zajmuje się Opieka Społeczna, organizując życie ludzi starych, udzielając im niezbędnej pomocy, wyrabiając w społeczeństwie pozytywny stosunek do ludzi starych.

Człowiek, który ma szersze zainteresowania, który wychodzi naprzeciw innym, nie zasklepia się we własnych troskach, dolegliwościach i żalach, człowiek nawet stary, czy sędziwy jeszcze może i powinien brać udział w życiu społecznym. Pracę zawodową powinien zastąpić działalnością społeczną. To poczucie, że jest potrzebny, że pracuje, że nie jest już za marginesem życia pomaga mu, czuje się lepiej, dużo mniej odczuwa swe lata. Najofiarniejsi i najgorliwsi działacze społeczni, to właśnie ludzie starzy, którzy dawno wyszli z tak zwanego „wieku produkcyjnego”. Na ludzi starych nie powinno społeczeństwo patrzeć jako tylko na konsumentów, ale jako na współtwórców dóbr, z których korzystamy. To jest chyba najszlachetniejsze podejście, najkorzystniejsze dla najstarszych obywateli i dla społeczeństwa.

ANNA MALUSZYŃSKA

Odpowiedzi PRAWNIKA

Pan K. Sz. — Olszyna Lubañska — emerytura przysługuje pracownikowi, który spełnił łącznie następujące warunki: 1) ma 25 lat zatrudnienia, 2) osiągnął 65 lat wieku, 3) wiek emerytalny osiągnął w okresie zatrudnienia albo w ciągu 5 lat po upływie okresu zatrudnienia. Jeśli takie warunki są spełnione, wszelkie formalności należy załatwić w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych. Nie można równocześnie pobierać dwu rent. Jeśli ktoś ma przyznaną rentę zagraniczną, to nie może równocześnie otrzymywać renty w kraju.

Pan W. S. — Janikowo — ma Pan prawo do egzekwowania zasądzonej należności po uprawnieniu się wyrokiem. Domniemywamy, że sąd odmawia Panu wydania wyroku dlatego, że druga strona zapowiedziała jego rewizję. Jeśli nie może Pan porozumieć się z sekretariatem sądowym winien Pan udać się do prezesa sądu, który udzieli Panu właściwych wyjaśnień.

Pani I. N. — Szczepczeszyn — żona ma prawo do renty rodzinnej tzw. „wdowiej”, jeśli ukończyła 50 lat przed śmiercią małżonka lub w ciągu 5 lat po jego śmierci. Informacja Pani jest więc niezrozumiała, że „mama miała dopiero 53 lata”. Proszę przesłać odpis decyzji ZUS-u ustalającej rentę rodzinną.

Pani P. G. — Biała — Górna — w sprawie odmowy renty przez ZUS nie Pani nie możemy pomóc. Warunkiem otrzymania renty jest taki okres zatrudnienia na podstawie umowy o pracę, w którym pracownik był ubezpieczony. Ustawa emerytal-

na przewiduje, że osobom które wskutek szczególnych okoliczności nie spełniają warunków wymaganych do uzyskania prawa do emerytury i nie mają niezbędnych środków utrzymania, Prezes Zakładu Ubezpieczeń Społecznych może przyznać wyjątkowo emeryturę.

Pani S. D. — Wejherowo — ma Pani prawo jako repatriantka ubiegać się o rentę. Należy zwrócić się do najbliższego Oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, gdzie otrzyma Pani szczegółowe informacje.

Pan H. R. — Witkowo — 1) wobec powstałego sporu, co do charakteru lokalu użytkowego sprawę może rozstrzygnąć — zgodnie z Rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 29.8.64r. (Dz. U. Nr 32, poz. 206) — Wydział Gospodarki Mieszkaniowej Prezydium Rady Narodowej do której winna Pani wystąpić z odpowiednim wnioskiem.

2) w sprawie dochodzenia odszkodowania za zniszczenia przy remoncie nieruchomości jedynie właściwa jest droga sądowa.

Pani J. S. — Gdańsk — z informacji Pani wynika, że wspomniane małżeństwo postępowaniem swoim naraziło Panią na straty materialne. Jest do rozstrzygnięcia czy między nagłym zerwaniem umowy a niemożnością wynajęcia pokoju przez okres 2 miesięcy istnieje związek przyczynowy. Ale to już należy do sądu, jeśli sprawa do niego trafi.

PRAWNIK

Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji, a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.

POZIOMO: 1) na czele parafii, 5) na głowie komandosa, 9) reguła, prąd, 10) pseudonim autora „Przedwiośnia”, 11) mieszkaniec jednej z republik Jugosławii, 12) rodem z Zakopanego, 13) dumasowski muszkieter, 16) w ręku dyrygenta, 17) nagromadzenie, ześrodkowanie, 19) jednogarnby wielbłąd, 21) jedna z europejskich stolic, 24) kidnaperskie żądanie, 25) na podudziu, 26) przyprawa do potraw, 30) interesuje filatelistę, 31) imię żeńskie, 32) przy ujściu Skawy, 33) wybieralny organ ustawodawczy w wielu krajach.

PIONOWO: 1) pokaz, 2) szuwar, 3) pasza dla bydła, 4) stagnacja, 5) plisa, 6) hardość, 7) rzadkość, 8) przewóz, 14) podpora czaszki, 15) zajęcie dla flisaków, 16) nad Brdą, 18) wystaje z łodzi podwodnej, 20) nieprzyjaciel, który zajął i obsadził obce terytorium, 22) wczasowisko w Puszczy Piskiej, 23) pojazd mechaniczny, 27) gościniec, 28) urok, powab, 29) zmora Sycylii.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 44”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda: Komplet książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 38

POZIOMO: świstak, średnik, wasal, estrada, uniform, namaz, nietakt, agresor, czardasz, nazwisko, Egon, bolec, neon, palestra, parafina, reaktor, Szwecja, agent, taraban, rewizja, grono, apaszka, kołatka. **PIONOWO:** średnica, skrót, kwant, asumpt, śluza, Defoe, kamerton, ewangelia, kra, gaz, Sosnowiec, donos, sobór, akcja, winda, elf, operetka, karawana, łoś, raz, niemoc, klaps, ranga, strok, elita.

KOMPLET KSIĄŻEK WYLOSOWAŁA PANI ZOFIA HALAMUS, MIRO-SŁAWICE, UL. REPATRIACYJNA 31, POW. WALCZ.





W POCZEKALNI

Doskonale znają je nie tylko rejonowi lekarze, lecz także inni pracownicy przychodni. Rząd zawsze tych samych twarzy, najczęściej starsze kobiety, wygniatające krzesła poczekalni od poniedziałku do soboty. Są to tzw. „chronicznie” chorzy, leczący się na urojone dolegliwości z rodzaju „tu mnie boli, panie doktorze, tam mnie strzyka”. Lekarz żadnej choroby nie może wykryć, bo taka po prostu nie istnieje.

Ludzie ci zwykle nie przychodzą do lekarza, a raczej do poczekalni. Przychodzą, bo w domu nie mają co robić, tu natomiast jest tak miło jak w kawiarni. Pogadać można, pożalić się.

Właśnie pogadać...

—Co to pani kochana taka bledziutka — zaczynają zazwyczaj sondować nową pacjentkę — temperaturę pani ma? — Nie ma pani gorączki! O, to nie dobrze... I co, pewnie za łopatką boli, a jak się pani schyli — w głowie się kręci... Wie pani: jedna moja znajoma — Zośka Kowalska też tak choruje. Ale u niej to wszystko dlatego, że męża

ma łajdaka. Życie jej ten drań zatruwa. Ostatnio — w głowie mu się kompletnie poprzekrecało, a pieniędzy ma jak lodu i nie z własnej pracy. Kradnie, to ma. Jaki zrobił się elegant... ho, ho... Zresztą, na pewno nie bez powodu. A Kowalska dla niego taka dobra. Ciągłe mu pierze, gotuje, prasuje. Za to on... wysztymuje się i w cug. Tyle go żona i dzieci widzą. Dzieci mają czworo — sama pani wie — ręce do łokci można sobie urobić. Wymagalny zrobił się okropnie. To nie podoba mu się, bo do fryzjera poszła, to znówu źle, bo nie poszła. I tak ciągle. Ja dobrze wiem. Zawsze tak się zaczyna. Oni teraz rozchodzą się. Podanie do sądu już poszło. O rozwód. Pytałam nawet sąsiadek w kamienicy.

Była tu Kowalska w ubiegły czwartek. Mizerna taka — zupełnie jak pani. Od razu widać, że pani też nie ma łatwego życia. A może pani mąż...

Tu gadatliwa paniusia przysuwa się bliżej swej sąsiadki z poczekalni. I zanim pielęgniarz zdążyła wywołać nazwisko następnego pacjenta, jakaś nowo przybyła pani dotąd wysłuchująca w milczeniu całej tyrady — oświadczyła głośno i stanowczo:

— Panią Kowalską i jej męża znam dobrze od dość dawna. Wiem, że on nie jest złodziejem, a ona ofiarą swego małżonka, nie jest także służącą jego, ani swoich dzieci, nie mają najmniejszego nawet zamiaru rozwodzić się. Poza tym obiecuję powiedzieć jej przy najbliższej okazji kto — w miejscu bądź co bądź publicznym — opowiada te wszystkie brednie wymieniając jej nazwisko i rozgłasza plotki w kamienicy, usiłując zasięgnąć informacji wśród sąsiadów. Chciałabym także przypomnieć, że takie postępowanie nazywa się w języku prawniczym zniesławieniem i jest ono karalne...

Po dokładnym wypłukaniu i wysuszeniu stwierdziła, że jej firanki są znowu białe i jak nowe.

P. Małgorzata pyta mnie, czy odtąd może już zawsze prac i gotować firanki nylonowe.

Jeśli się raz udało — to może się udawać stale. Ale... czy one naprawdę są „nylonowe”?

Zasady obchodzenia się z nylonem pouczają, by nie prac go w wyższej temperaturze niż do 35 st. C., czyli niższej o ok. 2 stopnie od ciepła naszego ciała. Pouczają też, by nylonu nigdy nie gotować, bo żółknie i szarzeje, a ponadto bardzo traci na trwałości. Przy czym zdarza się, że zmięty w takiej temperaturze, już w żaden sposób nie da się wyprostować. Ani prasowanie, ani maglowanie — nic nie pomaga. Ale... farbując nylon, wkłada się go do farby gorącej, nawet wrzącej, ... bo inaczej farba „nie chwyci”.

W każdym razie, jeśli by sposób p. Małgorzaty kogoś zachęcił do prób, radzę najpierw wypróbować go na małym skrawku materiału. A nuż efekt będzie równie dobry jak u p. Małgorzaty, ale nie ryzykować bez próby.

Zwykle takie firanki, po wytrzepaniu, pierze się delikatnie w roztworze IXI — ze świetnym skutkiem.

Teresa Zb. pyta, jak oczyścić tłuste plamy ze ścian malowanych farbą klejową. „Dzieci pobrudziły rączkami i to fatalnie wygląda” — pisze p. Teresa.

Radzę zawiesić na dostępnej dla dzieci ścianie matę słomianą (bo tania) lub jakąś ładną tkaninę, wesołą, może z obrazkami, zwierzątkami itp. Nawet jak dzieci zabrudzą — zdejmie się i upierze.

A plamy proszę spróbować usunąć w następujący sposób: nasączyć flanelkę rozpuszczalnikiem i przyłożyć do zabrudzonego miejsca. Tłuszcz się rozpuści i wsiąknie w szmatę, a benzyna wyparuje i ściana będzie czysta. Niektóre plamy można usunąć, pocierając je miększym chleba.

Czasem wystarcza przetarcie tamponem waty, zwilżonym rozpuszczalnikiem i zanurzonym w mące ziemniaczanej, odsypanej na spodeczek.

Emaliowane garnki — długo zachowują swój piękny, niepoobijany wygląd, jeśli będziemy uważać, by nie wypadały nam z rąk, nie obtłukiwały się o kanty, podłogę, zlewozmywak. Emalia nie lubi też dużych różnic temperatur i łatwo pęka, jeśli np. do gorącego garnka naleje się zimnej wody lub do zimnego garnka — wleje gorącej. Nie można też pustego garnka grzać zbyt długo na ogniu.

Ostatnio w handlu jest sporo nowoczesnych, ślicznych garnków emaliowanych, np. kwadratowe i inne, więc proszę się nie bać, p. Małgorzato i spokojnie się w nie zaopatrzyć. Na pewno garnki zagraniczne z nierdzewnej stali są znakomite, śliczne i trwałe, ale tak u nas, jak wszędzie na świecie, są o wiele droższe od emaliowanych.

KAMILLA

SŁUCHAJ KAMILLI

P. Krystyna Ch. skarży się, że ledwo kupi nowe pończochy, już jej oczka w nich lecą. Prosi o radę jakie kupować, aby nie mieć z nimi takich kłopotów.

Gdyby takie były, sama bym chętnie kupowała. Może nieco mniej puszczają oczka w pończochach kapronowych, grubszych stylonowych, a także w elastycznych. Ale... trudno tu coś konkretnego poradzić, bo to nie tylko zależy od gatunku, rodzaju tkanina, itp. ale i od tego, czy towar jest zleżały, czy nie ma braków itd.

Fachowcy od wyrobu pończoch twierdzą, że oni robią znakomite, tylko my, kobiety nie umiemy się z tak delikatnym towarem obchodzić. Wystarczy zadra przy paznokciu, szorstka dłoń, nie wypumeksovane palce czy pięty, a już nitka cieńsza od pajęczyny się zahacza, wyciąga, a gdy

pięknie, to co najmniej jedno, jeśli nie seria oczek jest zerwana. Oni też radzą: „jeśli kobieta nie ma możliwości tak dbać o ręce, aby były gładkie jak jedwab, niech je moczy i wilgotnymi rękami nakłada pończochy. Wtedy nie będzie tyle wyciągniętych nitek i zerwanych oczek”.

Nieraz pantofle, obuwie, sprzączki itp. też wyciągają oczka z pończoch, często wydziera się je koszykami, teczkami, torbkami, zadrą na krzesła... a raz wyciągnięta i pęknięta nitka musi „puszczać oczka”. A potem się narzeka że to wina producentów materiału lub tkanina.

Małgorzata W. pisze, że jej po półtora rocznym wieszaniu w oknach firanki „nylonowe” tak już były brudne i poszarzałe, iż postanowiła je... wygotować. Włożyła do garnka z wodą, proszku z wybielaczem, płatki mydlane i firanki — gotując wszystko razem ok. 20 min.



Sokownik i soki parowane

EUGENIA K. pyta: „co to jest i do czego służy t. zw. sokownik?”

Można powiedzieć, że jest to jedno z najbardziej uniwersalnych naczyń kuchennych; chyba przez nieporozumienie nazwano go oficjalnie „odciągaczem do soków”, a nieoficjalnie — „sokownikiem”. Naturalnie, że można w nim odciągać sok z owoców, ale to można było robić i bez sokownika, bardzo prymitywnym, domowym urządzeniem. Krótko je opiszę: Otóż do dużego garnka nalewa się wodę, nad nią ustawia drugi garnek i przykrywa go dość dużym płóciennym. Do płócienną wkłada się owoce (zwykle jagodowe, ale nie tylko), duży garnek przykrywa się pokrywą, a nad nią obwiązuje płócienną za jego cztery rogi. Woda parując wyciąga cały sok z jagód, który sływa do mniejszego garnka. Potem ten sok zlewa się do wysterylizowanych butelek, korkuje je, lakuje i „owoc w płynie” gotowy.

Sokownik też ma urządzenie do odciągania soku z owoców już nie tak prymitywne, już bez „szmatki”.

Ponieważ jednak soki odciąga się tylko od czasu do czasu w ciągu roku, powiedzmy o innych zastosowaniach sokownika. A więc, można go używać jako tortownicę, jako blachę do pieczenia babek, jako brytfankę do mięsa, jako garnek do gotowania na parze, jako kociołek do gotowania, a raczej pasteryzowania weków (zmieszczą się 3 słoje litrowe) lub bute-

lek (zmieści się 14 ówierlítrowych). Można w nim też piec drób i wreszcie... można odciągać soki. Wszystko to zależy od tego, jakie części tego zestawu naczyń będzie się używało. Nie warto tego opisywać, bo kto ma sokownik, bez trudu domyśli się „co do czego”.

Już trochę późno na odciąganie soków. Najbardziej do tego celu nadawały się takie jagody jak: wszelkie porzeczki, maliny, ostrężyny, jeżyny, czarne jagody, truskawki, poziomki, a także — wiśnie, rokitnik itp.

My Was namawiamy na sporządzenie sobie jeszcze teraz „owocu w płynie” z jabłek, a kto jeszcze może — to i z pomidorów, a później, kiedy już całkiem dojrzeją owoce dzikich róż, to koniecznie

zróbcie sobie jak najwięcej butelek z płynną różą, jako że nie ma w Polsce owoców bogatszych od dzikich róż w witaminę C. Zależnie od gatunku róży ilość wit. C w 100 g owoców waha się od kilkuset do paru tysięcy miligramów (a osławione cytryny mają w soku 30, a w soku z miąższem razem — ok. 70 mg wit. C w 100 g.)

PLYNNA RÓŻA

Owoce dzikich róż umyć, odciąć szypułki i ogonki, przeciąć na pół i wyjąć nasiona. Miąższ, a raczej skórki — posiekać nierdzewnym nożem i od razu zalać wrzącym syropem. Gdy tak stoi 2 godziny, włożyć do sokownika i parować.

Na 2 kg oczyszczonych owoców przygotowuje się syrop z 1/3 szklanki wody, 20 dkg cukru i 1 grama kwasu cytrynowego.

JAK PRZYGOTOWAĆ SOKOWNIK?

Dolne naczynie (rondel) napełnić do 3/4 wysokości wodą, można wrzącą, to parowanie potrwa krócej. Na tym naczyniu ustawić naczynie środkowe, czyli zbiornik na sok z wystającą, uszczelnioną rurką aluminiową. Rurkę wyciągnąć na zewnątrz, odwrócić ku górze, nalożyć na nią rurkę gumową i zamknąć ją zaciskaczem. Do tego naczynia środkowego włożyć wkładkę dziurkowaną z dziurkowanym kominkiem i cały ten zestaw postawić na ogniu. Gdy woda zacznie wrzeć, do ażuro-

wej wkładki wsypać owoce, przykryć pokrywą, zamkniętą korkiem i... odład trwa parowanie.

Miękkie owoce paruje się zwykle ok. 45 minut. Ale twarde, jak właśnie owoce dzikich róż, trzeba parować ok. 1 godziny.

NAPEŁNIANIE BUTELEK

Na parę minut przed skończeniem parowania wyjąć gorące butelki z piekarnika lub z gotującej się wody (butelki poprzednio bardzo starannie wymyte i wypłukane, ale teraz — nieomal wysterylizowane), a następnie je na ścierce, nieco poniżej sokownika.

Gdy tylko przerywamy parowanie, natychmiast wkładamy gumkę do butelki, otwieramy zaciskacz i wlewamy sok, prawie do pełna. Gdy już wszystkie butelki będą napełnione i cały sok z parownika rozlany, wówczas natychmiast zamykamy butelki. Może to robić od razu druga osoba, gdy pierwsza sok nalewa.

JAK ZAMYKAĆ? Starym zwyczajem wyparzonymi, wygotowanymi korkami, a potem lakiem. Ale nieraz korków brak, to co wtedy? Wtedy nakładamy na butelki np. wyjalowione kapsle gumowe, lub specjalne korki (do nabycia w sklepach z 1001 drobiazgow). Dobrze jest mieć butelki po piwie itp. z hermetycznymi zamknięciami. Ale jest i prosty, a dowcipny sposób, jak nakładanie na butelki wyjalowionych smoczków dla niemowląt, byle nie przekłutych (bez dziurki).

Ważne też jest, by zamknięte butelki szybko stygły (ale przy okazji — nie pękły! Można zrobić lekkie przewiew, albo przenieść do chłodu. Przechowywać butelki w chłodnym pomieszczeniu.

Poza wartościami witaminowymi (takie, jak w surowych owocach) taki płynny owoc, domowej roboty, jest rzeczywiście bardzo smaczny. Zimą — to skarb dla dzieci i młodych, bo oni lubią dużo pić. Niech więc gaszą pragnienie — nie wodą, ale owocem w płynie!

KATARZYNA

P. S. Robiąc jabłka w płynie bierze się: na 3 kg jabłek — 30 dkg cukru. Jabłka się kraje, usuwa gniazda nasienne i — paruje. Na 3 kg pomidorów bierze się 1 dkg soli i 10 dkg cukru. Pokrajane — parować. Taki napój jest znakomity! (K)

PEREŁKI ZNÓW SĄ MODNE

Z jednego ze zjazdów w Paryżu wróciła moja przyjaciółka z sensacyjną wiadomością: perełki znów szalenie modne! Wszystkie eleganckie kobiety odrzuciły wszelkie korale, wisioriki, łańcuchy itp., a noszą tylko — perełki. Na ogół równej wielkości i tylko jeden sznurek, żeby udawać że to niby-prawdziwe. Ale wiele eleganetek powyciągało ze szowków stare, czeskie perełki i w nich chodzą od rana do wieczora.

Właśnie o przerwany sznur pereł (czeskich) pyta p. Małgorzata K. z Katowic. Pisze: „czy nie ma sposobu na jakieś wygodniejsze wiązanie nylonowej żyłki, niż na kilka węzłów? To tak nieładnie wygląda. Prawie wszystkie perełki czy korale, które się kupuje są na zwykłej nitce i prędzej czy później się zrywają. Wtedy trzeba je nawlekać na żyłkę, a z nią właśnie ten kłopot, że trudno ją zawiązać. Może Wy znacie jakiś lepszy sposób?”

Są dwa sposoby. Można żyłkę stapiać ze sobą, zgrzewając jej końce. Wiem z doświadczenia, że to nie jest łatwe, bo jeśli np. rozgrzewamy w tym celu dłużko czy drut, to trudno wyczuć potrzebną

temperaturę. Za chłodna — nie stopi żyłek, a za ciepła — przetnie żyłkę i — całą robotę z nawlekaniami trzeba zaczynać od nowa. Jeśli jednak utrafi się na dobrą ciepłość, to końce żyłek stopią się z sobą i trzymają świetnie.

Drugi sposób jest pewniejszy, ale trzeba postarać się o „klej do polistyrenu”. Jedna kropla wystarczy, by skleić ze sobą żyłki i to bardzo trwale. Kto chce, może dla pewności, związać węzełek i na niego spuścić maleńką kropelkę tego kleju.

Znam młodych ludzi, którzy w ten sposób „na żyłkę” „przyszywają” sobie guziki. T. zn. przeciągają żyłkę — cieniutką — przez dziurki w guziku i przez ubranie czy koszulę (czasem żyłką przejdzie sama, czasem trzeba ją nawlec na igłę z grubszą dziurką). Po lewej stronie koszuli czy ubrania zawiązuje się żyłkę na węzełek, a ten zalewa kropelką kleju. Ponadto taki guzik trzyma wiecznie.

Naturalnie, że można tym sposobem „wiązać” każdą żyłkę. Np. przy hakach, do których przywiązujemy grubą żyłkę do suszenia bielizny. Żyłki na których zawieszamy firanecki w szafkach, na szafkach, na oknach. Przerwane żyłki w rakietkach badmingtona. w siatkach na zakupy i wszelkie inne.

DOROTA



Co na obiad?

1. Rosół na podrobach z makaronem i siekana, zieloną pietruszką. Kurczak pieczony, nadziewany, ziemniaki, sałata. Budyń czekoladowy z miazgą waniliową.
2. Zupa grzybowa z kluseczkami kładzionymi lub makaronem. Budyń z kapusty, sos pomidorowy, ziemniaki. Jabłka w cieście z cukrem pudrem.
3. Zupa pomidorowa z ryżem. Kabaczek nadziewany farszem mięsnym, w sosie świetlanym, ziemniaki — purée, Groszek z puszką.
4. Zupa ziemniaczana z majerankiem. Gulasz, kasza gryczana lub perłowa, buraczki i ogórek kiszony.
5. Żurek z ziemniakami. Cynadereki w szarym sosie, makaron, fasolka szparagowa z masłem i bułeczką. Kompot.
6. Zupa kalafiorowa. Kotlety mielone z ryby morską, ziemniaki, surówka z kiszonymi kapustą z marchwią. Szarlotka.
7. Barszcz czerwony (np. z koncentratów) w filiżankach z posiekaną natką pietruszki, Paźdzeciaki z farszem mięsnym (kupa lub domowe, np. naleśnikowe). Zapiekanka z ryżu, podrobów i sera; surówka z marchwią z czosnkiem.



Pan Karol Mieczysław z Kętrzyna

„Co będzie po naszej śmierci?... Czy na drugim świecie istnieje takie życie, jak na ziemi?... Straciłem wielu przyjaciół podczas wojny i ciekawi mnie, czy kiedykolwiek zobaczą się jeszcze z nimi po swej śmierci?...” Te pytania wcale nie są naiwne i dziecinne. Są jak najbardziej rzeczowe i poważne.

Pismo św. poucza nas, że w niebie poza szczęściem istotnym polegającym na oglądaniu Boga „twarzą w twarz”, zbawieni doznawać będą jeszcze szczęśliwości dodatkowej. Niebo przedstawił Chrystus jako królestwo: „Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, i posiadźcie Królestwo zgotowane wam od założenia świata” (Mat. 25, 34). Wiadomo, że zbawieni będą wolni od bólu, smutku i śmierci (Obj. 21, 1—7) i wszystkie ich pragnienia (szlachetne) zostaną zaspokojone (1 Kor. 2, 9). Zachowując więc całą wiedzę zdobytą za życia na ziemi, a ponadto będą znali los swych najbliższych pozostawionych przed grobem. Będą również poznawali cały zespół zbawionych ludzi. Zakres tej wiedzy będzie regulowany psychiką, pragnieniami oraz zasługami zbawionych. Również wola zbawionych otrzyma to wszystko, czego oczekiwali i co uważali za szczęście. Jednym słowem będą posiadali to wszystko, co się składa na pełne, prawdziwe, niezmacone szczęście osobiste i społeczne.

A zatem zobaczy Pan swoich przyjaciół i ukochaną osobę, o ile sam (i o ile one) dostanie się do niebiańskiego Królestwa.

Zachęcamy do dalszej korespondencji i serdecznie pozdrawiamy.

Pan P. T. z Trzebnicy

Nie wszystkim, którzy żyją tylko „na ślubie cywilnym”, wolno przystępować do Komunii św. „bez żadnych skrupułów”. Należy brać pod uwagę konkretny, wyjątkowy przypadek, gdy duchowieństwo wyznania, do którego należy znana nam Czytelniczka, odmawia rozwiązania jej problemu małżeństwa. Owa Czytelniczka nie jest winna z powodu zaistnienia rozbitcia jej poprzedniego małżeństwa. Jest młoda i ma prawo do normalnego, ludzkiego szczęścia. A właściwie o co chodzi? Czy o to, by nie przystępowała wcale do Sakramentów św. i zaprzestała uczęszczać do kościoła? Kto i jaką będzie miał z tego korzyść? Czy nie lepiej, nie rozsądniej wybrać zło mniejsze? Czy nie ważniejszy jest człowiek niż przepis? Pouczaliśmy naszą Czytelniczkę, by właśnie zawarła sakramentalne małżeństwo, co jest oczywiście niemożliwe w jej wyznaniu. Zatem nam „wszystko gra”.

Jeżeli „coś tu nie gra”, to raczej komuś innemu.

Sprawa „negatywnego stosunku” protestantyzmu do kultu świętych, do kultu maryjnego wiąże się ściśle z protestanckim chrystocentryzmem. Zdaniem ewangelików pośrednictwo Chrystusa jest jedyne i całkiem wystarczające. Zatem zbędne a nawet szkodliwe jest ich zdaniem szukanie innych pośredników zarówno na ziemi (kapłanów), jak i w niebie (świętych i Bogarodzicy). Starokatolicyzm natomiast (również rzymskokatolicyzm i prawosławie) w kulcie przyjaciół Chrystusa i Jego Matki nie widzi nic szkodliwego (w kulcie nieprzesadnym), a nawet upatruje w nim pewne korzyści. Tłumaczy bowiem, że Chrystus jest jedynym pośrednikiem (jako Bóg i jako Człowiek), co wcale nie wyklucza innych pośredników — wzorowych ludzi i miłych Bogu przyjaciół, mogących nam jakoś pomóc.

Różnice pomiędzy Mszą „katolicką”, a Mszą „prawosławną” nie są istotne (co do treści), lecz tylko uboczne, mianowicie obrzędowe (liturgiczne). Msza św. tzw. katolicka (również starokatolicka) toczy się według obrządku rzymskiego, natomiast Msza św. „prawosławną” odprawia się w obrządku „bizantyjskim” opartym głównie na liturgii św. Jana Chryzostoma (zm. 407 r.).

Docieklive pytania co do losu tzw. grekokatolików należałoby skierować raczej pod inny adres. W Polsce, ani w innych krajach z nią sąsiadujących nie ma odrębnego wyznania „grekokatolickiego” (od czerwca 1945 r.) i nie istnieje hierarchia „grekokatolicka”.

W Polsce istnieją dwa klasztory bazylianskie prawosławne. Opierają się one na regule św. Bazylego W. (zm. 379 r.). W Warszawie istnieje parafia katolicka bazyliansów. Serdecznie pozdrawiamy.

Rzymskokatolik z Raciborza

Nie wiadomo, o co Panu chodzi. Skąd przypuszczenie, że księża się nie spowiadają? Czy powinni to robić manifestacyjnie? Lecz właśnie manifestacje tego rodzaju nazywa Pan faryzeizmem.

Inne nieporozumienie to utożsamianie faryzeuszów biblijnych z księżmi. Niektórzy kapłani hebrajscy mogli być faryzeuszami, lecz nie wszyscy faryzeusze byli kapłanami (księżmi).

Twierdzenie, że tylko sam Bóg godzien jest przyjąć Boga, nie jest wyrazem wielobóstwa, lecz zwróceniem uwagi na prawdę, że żad-

ne stworzenie nie jest godne być dla Boga gospodarzem przyjmującym Go jako gościa. Autorowi niedzielnej homilii chodziło o podkreślenie wielkiego zaszczytu, jakiego dostępuje człowiek przyjmujący Ciało Pańskie w Komunii św. Pozdrawiamy.

Pan Łaski z Poznania

Pańskim kryterium „prawdziwości” katolicyzmu jest przyjęcie „z uznaniem” ostatniej encykliki papieża Pawła VI o regulacji urodzeń. Kto ją przyjmuje krytycznie lub tym bardziej niechętnie, ten jest — zdaniem Pana — katolikiem nieprawdziwym („tylko z metryki”). Prawdopodobnie sędziów w tej sprawie — podobnych do Pana — jest więcej. Wolno im tak sądzić po pierwsze dlatego, że encyklika obowiązuje tylko rzymskokatolików, a po drugie dlatego, że każdemu wolno jest mieć własne o niej zdanie. Należy również pamiętać, że nawet niektórzy biskupi rzymskokatolicki nie podzielają stanowiska Papieża.

Nam też wolno myśleć i wypowiadać swoje poglądy. Uważamy, że na pewno ta encyklika jest zgodna z Dekalogiem ustalonym w Starym Testamencie, natomiast koliduje z jedynym przykazaniem („nowym”) Testamentu Jezusa Chrystusa, mianowicie z przykazaniem miłości bliźniego. Sądzimy tak dlatego, że encyklika wyżej stawia Zakon (Prawo) niż człowieka. Zrozumieją naszą myśl ci, którzy się stosowali tylko do metody dozwolonej przez encyklikę („kalendaryzyk”) a następnie przeżywają rodzinną gehennę i wylewają gorycz pod adresem „Humanae vitae” (ludzkiego żywota). Pozdrawiamy.

UWAGA!

Najlepszym upominkiem gwiazdkowym dla odbiorców w kraju i za granicą jest „Śpiewnik kościelny”, zawierający wielki wybór kolęd i pastorałek wraz z nutami, a także pieśniami na wszystkie okresy roku liturgicznego.

Cena zł 80,—

Do nabycia w Radzie Kościoła Polskokatolickiego, Warszawa, ul. Wilcza 31. Wysyłamy za pobraniem pocztowym.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 23-97-84; 23-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmuje urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 32 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,8 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$, dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.



Strzelno, kościół rotunda św. Prokopa



Barokowy kościół św. Trójcy



Dwudzielna empora romańska w rotundzie św. Prokopa XII w.

Tu się krzyżowały odwieczne szlaki: to-ruńsko-wrocławski i wielkopolski. Na wzgórzu było miejsce pogańskiego kultu. Zachowały się tu bezcenne zabytki architektury sakralnej — wysmukła rotunda św. Prokopa i rozłożysta barokowa ponorbertańska bazylika św. Trójcy.

Dzieje tego 5-tysięcznego miasteczka są długie i ciekawe. W XII w. osadzono w nim norbertanki, a od roku 1231 Strzelno korzystało z praw miejskich. Nie wiadomo kto był założycielem tej fundacji. Jedni przypisują ją Piotrowi Włostowicowi ze Śląska, inni Piotrowi Wszeborowicowi — wojewodzie kujawskiemu i kasztelanowi kruszwickiemu zmarłemu w roku 1176. To właśnie syn tego ostatniego — Krystyn — miał sprowadzić tu norbertanki i ozdobić bazylikę. Najciekawszym zabytkiem jest kościół św. Prokopa, rotunda z wieżą i kwadratowym chórem. W ostatnich latach powstają nowe hipotezy związane z odnalezieniem pod posadzką grobu rycerza. W bazylice św. Trójcy w czasie prac konserwatorskich, odkryto kamienne partie murów oraz romańskie rzeźby, dzięki którym bazylika strzeleńska zaliczana jest do rzędu największej klasy zabytków romańskich w Polsce.

Rzeźby figuralne symbolizują cnoty i grzechy. Wielkim i bezcennym dziełem jest późnoromański tympanon — Chrystus w glorii i wczesnoromańska tablica erekcyjna kościoła.

Strzelno jest miejscem urodzenia światowej sławy fizyka — Alfreda Abrahama Michelsona (1852—1931), który wyemigrował z rodziną do Ameryki.

JANUSZ CHODAK



Rewia mody na rynku

STRZELNO



Strzelno. Rynek we wrześniowe popołudnie